Redakcja Tel. 188.28, Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
Cena 10 groszy
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. (mies. lub 7 zł. kwart. (przy wpłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 36 gr., zwycz. 18 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.–
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie ogł. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 69008.

Rok XII Nr. 199 Łódź niedziela 19 lipca 1936 r.

Kandydaci do przyszłej Rady Miejskiej.

Kto staje do wyborów?

Łódź, dn. 19 lipca. — Wobec zbliżania się terminu wyborów do Rady Miejskiej, na terenie naszego miasta powstały już odpowiednie Komitety Wyborcze. W lwiej części są one oczywista oparte o ugrupowania polityczne.

Przedewszystkiem, więc do wyborów we wszystkich okręgach staje P.P.S. oraz klasowe związki zawodowe. Nadmienić tutaj należy, że O.K.R.P.P.S. uchwalił, iż do tegorocznych wyborów idzie samodzielnie, a więc bez Niemców i Żydów. W związku z taką decyzją związki zawodowe na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliły dwie rezolucje, z których w jednej wyraża opinje by na listach P.P.S i klasowych związków robotniczych byli umieszczeni i przedstawicieel klasy robotniczej niemieckiej, w drugiej zaś wzywa członków związków klasowych — żydów, by głosowali na listę wystawioną przez Band.

Stronictwo Narodowe, również powołało już do życia Główny i Okręgowy Komitety Wyborcze.

Pozatem Zjednoczenie Zawodowe Polskie (Wólczańska 139) oraz N.P.R. Prawica i Zjednoczenie Młodzieży Pracującej „Jedność" wyłoniły także wspólny komitet wyborczy i wystąpią z listami we wszystkich okręgach wyborczych.

Ostatnio na zebraniu organizacyjnem kilku organizacyj zawodowych i politycznych, wyłoniony został „Chrześcijański Komitet Zjednoczonych Wyborców Łodzian w pracy dla Narodu, Państwa i Samorządu". W skład Komitetu Wyborczego między innymi wchodzą dr. Kuryluk Władysaw, jako prezes, dyr. Mandecki, prof. Potęga i prez. Popławski jako wiceprezesi.

Jednocześnie Komitet wydał odezwę do społeczeństwa łódzkiego.

Prócz komitetów wyborczych, które wystawiają listy we wszystkich okręgach, tworzą się lub też prowadzone są rozmowy nad stworzeniem dalszych komitetów. I tak chodzą pogłoski, że b. radny Sznajder ma zamiar wystąpić w jednym z okręgów z własną listą. Pozatem mówi się o wstępnych rozmowach prowadzonych na temat powołania do życia Komitetu Wyborczego przez organizacje, należące do b. B.B.W.R. Rozmowy te prowadzą senator Algajer i poseł Wadowski.

Tak mniej więcej przedstawia się sytuacja w związku z akcją przygotowawczą do wyborów.

Jeśli chodzi o ludność żydowską, to i tam prowadzone są liczne rozmowy przygotowawcze. Na uwagę zasługują pogłoski na temat prowadzonej akcji przeciwko posłowi Mincbergowi.

Zakończony strajk okupacyjny.

Jutro sezonowcy przystąpią do pracy

Niemal wszystkie postulaty robotników zostały uwzględnione.

ŁÓDŹ, dn. 19 lipca. W dniu wczorajszym został ostatecznie zakończony strajk pracowników sezonowych. Zgodnie bowiem z zapowiedzią przedstawiciele strajkujących robotników i klasowego związku zawodowego wczoraj otrzymali w Urzędzie Wojewódzkim odpowiedź na wysunięte dwa ostatnie postulaty, mianowicie: zatrudnienia przez sześć dni w tygodniu oraz podwyższenia stawek płacy dziennej dla robotnika niewykwalifikowanego ze zł. 4 gr. 40 do 6. Decyzja w tej sprawie należała do centralnych władz rządzących. Naczelnik Kędzierski zakomunikował delegacji, że pierwszy z tych postulatów został uwzględniony w drodze wyjątku ze względu na rozmiar robót pubiicznych w Łodzi i dania możności poszczególnym sezonowcom

nabycia praw do zasiłku

na wypadek bezrobocia. Drugi zaś postulat — podwyższenia stawek płacy został też uwzględnienia.

Po otrzymaniu tej decyzji delegacja złożyła oświadczenie, iż w związku z uwzględnieniem wszystkich niemal postulatów strajkujących robotników uważają akcję strajkową za zlikwidowaną.

Następnie delegacja udała się do Zarządu Miejskiego, gdzie odbyła konferencję z z prezydentem Godlewskim, na której ustalono, że wobec uwzględnienia większości postulatów sprawa umowy zbiorowej dojrzała do zatwierdzenia. Podpisanie umowy nastąpi w dniach najbliższych. Temsamem strajk został zlikwidowany.

Już w godzinach popołudniowych przerwana została okupacja terenów robót, zaś w poniedziałek sezonowcy przystąpią do normalnej pracy.

Trzy ofiary tragicznego lotu nad Orłowem.



Gustaw Orlicz-Dreszer.
Generał dywizji



Stefan Loth.
Ppłk. dypl.



Aleksander Łagiewski.
Kpt.-pilot

Program eksportacji i pogrzebu.

PODPUŁKOWNIK LOTH UTONĄŁ —

generał Dreszer i kapitan Łagiewski rozbili czaszki.

GDYNIA, 19.7 — Komisja lekarska ogłosiła oficjalne wyniki sekcji trzech ofiar katastrofy.

Sekcja zwłok gen. Orlicz-Dreszera wykazała pęknięcie namiotu móżdżkowego, co spowodowało natychmiastową śmierć.

Również pilot kpt. Łagiewski zmarł naskutek wstrząsu mózgowego i złamania podstawy czaszki.

Jedynie tylko śmierć ppłk. Lotha spowodowało utonięcie.

Podczas upadku czy później?

Mimo, iż sekcja dokonana w szpitalu wojskowym na Oksywiu, wykazała, że gen. Dreszer zmarł wskutek uszkodzenia namiotu móżdżkowego, bawiący w Orłowej znany lekarz wiedeński prof. Kurth, jest zdania, że tego rodzaju zjawisko zaobserwowane podczas sekcji nie jest podstawą do twierdzenia, iż śmierć nastąpiła wskutek uderzenia.

Prof. Kurth jest zdania, że wspomniany uraz mógł powstać w czasie gwałtownej samoobrony podczas duszenia się w zamkniętej kabinie, lub wyniknąć

nawet po śmierci,

gdy samolot wyciągano z wody. Hipotezę dr. Kurtha zdaje się potwierdzić fakt, że celofan był uszkodzony w drzwiach, przy których siedział gen. Dreszer, co świadczyłoby, że gen. Dreszer usiłował wydostać się z tonącego samolotu.

Inaczej jest z pilotem kpt. Łagiewskim, który miał głowę i włosy osmolone. Wskutek wybuchu mieszanki w motorze był on prawdopodobnie gwałtownie rzucony na krawężnik, co spowodowało śmierć

Troje drzwi w aparacie.

Samolot „RWD 9" posiada 4 miejsca siedzące i troje drzwi. Ponieważ w kabinie znajdowały się trzy osoby, wszystkie one miały do dyspozycji osobne drzwi dla siebie.

Jak wynika z opowiadań świadków katastrofa nastąpiła nagle a fakt, że załoga miała pasy nieodwiązane, świadczy o tem, że katastrofy nie spodziewano się do ostatniej chwili.

Program uroczystości pogrzebowych.

GDYNIA, 19.7 — Postanowione zostało ostatecznie, że eksportacja zwłok ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego nastąpi w poniedziałek 20 b. m. o godz. 9 rano z sali konferencyjnej d-twa floty do rampy kolejowej „Pagedu" na Oksywiu. Tu będzie oczekiwał specjalny wagon, który zawiezie zwłoki do Warszawy. Po eksportacji zwłok plk. Lotha i kpt. Łagiewskiego nastąpią uroczystości pogrzebowe przeniesienia zwłok gen. Orlicz Dreszera do starego kościoła na Oksywiu, gdzie odprawione zostaną egzekwie, poczem nastąpi eksportacja na miejsce wiecznego spoczynku przy nowym cmentarzu wojskowym.

Po zamachu na króla Edwarda VIII.



Zamachowiec, którym okazał się Irlandczyk Jerome Bannigan tuż po ujęciu go przez policję.

Nieuczciwi pracownicy Widzewskiej Manufaktury

kradli konfekcję z fabryki

Łódź, 19 lipca. W dniu wczorajszym policji udało się zlikwidować szajkę złodziejską, która dopuszczała się systematycznych kradzieży na szkodę Widzewskiej Manufaktury. Wraz ze złodziejami, którzy kradli konfekcję, zostali ujawnieni również i paserzy.

W skład tej szajki złodziejskiej wchodzili trzej pracownicy Widzewskiej Manufaktury Henryk Klimek (ul. Mazowiecka 73), Karol Cieplucha (ul. Antoniewska 3) i Józef Łęcki, zamieszkały przy ulicy Antoniewskiej 46. Dwaj pierwsi byli pracownikami oddziału składalni i dopuszczali się kradzieży konfekcji, którą wywoził poza teren fabryki woźnica Widzewskiej Manufaktury — Łęcki.

Paserami złodziejskiej trójki byli: Marja Śmigrodzka, właścicielka sklepu kolonjalnego przy ulicy Rokicińskiej 61 i Wacław Wolnicki, majster oddziału tkalni Widzewskiej Manufaktury, zamieszkały przy ulicy Nowy-Świat 6.

Od złodziei zdołano odebrać część konfekcji pochodzącej z kradzieży dokonywanych na szkodę Widzewskiej Manufaktury.

Klimek, Cieplucha, Łęcki, Śmigrodzka i Wolnicki po przeprowadzonem dochodzeniu policyjnem przekazani zostali do dyspozycji władz sądowych.

—:O:—

Nabożeństwo żałobne w Łodzi.

ŁÓDŹ, 19 lipca. W dzień pogrzebu ś. p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera t. j. w poniedziałek 20 bm. o godz. 9.30 rano w katedrze odprawione zostanie nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego generała.

Katastrofa samochodowa pod Brzezinami

Zderzenie auta osobowego z ciężarówką.

BRZEZINY, 19.7 — Na szosie Brzeziny — Stryków we wsi Bratoszewice pow. brzezińskiego **wydarzyła się katastrofa samochodowa.** Zderzyły się dwa samochody ciężarowy i osobowy. W samochodzie osobowym jechało 6 osób, które doznały ciężkich obrażeń ciała. Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło winę waściciela samochodu osobowego, który jechał lewą stroną jezdni.

SŁUŻĄCA PRZYPŁACIŁA ŻYCIEM

obronę swej chlebodawczyni:

Łódź, 19 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych wieś Godziesze-Wielkie, w powiecie kaliskim, stała się terenem potwornej zbrodni dokonanej na tle nieporozumień rodzinnych. Marcin Harendarz dziedziczący wraz z siostrą Władysławą kilkunastomorgową gospodarkę po rodzicach, przystąpił wczoraj do rozbierania stodoły. Sprzeciwiła się temu zarządzeniu Harendarzowa i przybyłym robotnikom nie pozwolia rozpocząć pracy. Kiedy robotnicy odeszli pomiędzy rodzeństwem wywiązała się sprzeczka. Obecny przy niej syn Marcina Marendarza — 19-letni Leon został w pewnej chwili uderzony przez ciotkę kijem w głowę. Rozwścieczyło to chłopaka, który nie namyślając się wiele pochwycił leżący na podwórzu duży drąg i rzucił się na ciotkę zadając jej szereg ciosów w głowę.

Ojciec Harendarza nie brał udziału w bójce i stał sobie najspokojniej zboku przyglądając się walce syna swego z ciotką.

Tymczasem krzyki bitej wieśniaczki zaalarmowały jej służącą — 43-letnią Władysławę Molkę, która wybiegła na podwórze i stanęła w obronie swej chlebodawczyni, zasłaniając ją przed ciosami bratanka własnem ciałem. Rozwydrzony parobczak nie uspokoił się jednak i z furją natarł na służącą, uderzając ją kilkakrotnie w głowę. Molka zalewając się krwią upadła na ziemię. Leon Harendarz bił dalej leżącą służącą. Krzyki awantury zaalarmowany sąsiadów, którzy obezwadnili awanturnika. Do leżących w kałuży krwi dwóch kobiet zawezwano lekarza, który stwierdził już tylko zgon Władysławy Molka. Stan Władysławy Harendarzowej jest ciężki. Odniosła ona szereg ran głowy i wstrząs mózgu. Harendarzową w stanie ciężkim przewieziono na kurację do szpitala. Przybyła na miejsce dokonanej zbrodni policja zwłoki zamordowanej służącej zabezpieczyła do czasu zejścia komisji sądowo-lekarskiej.

Sprawca zabójstwa — Leon Harendarz został przewieziony do więzienia.

Zdarzenia i wypadki

(—) W Hiszpanji trwają walki między ugrupowaniami prawicowemi i wojskami rządowemi. Prezydent wrócił do Madrytu. Rząd zaprzecza wiadomościom rozszerzanym przez radjostację w Ceuta (Marokko hiszpańskie) zajętą przez powstańców, o sukcesach monarchistów. Rząd panuje nad sytuacją i wysłał okręty wojenne do Ceuty, celem zlikwidowania buntu Legji Cudzoziemskiej.

(—) W Berlinie było wczoraj 32 st. powyżej zera.

Na nartach po trawie.

Oryginalna impreza sportowa w Krynicy.

Krynica, 19. 7 — Odbyła się tu oryginalna i pierwszy raz zorganizowana w Polsce impreza sportowa polegająca na narciarskich biegach zjazdowych po trawie zamiast po śniegu, która spotkała się z dużem zainteersowaniem ze strony widzów.

Zjazd odbył się na stokach Jaworzyny przy licznym udziale publiczności. Startowało w 4 zawodników Trasa biegła od Djabelskiego Kamienia do doliny Czarnego Potoku i wynosiła 800 metrów. Zawody odbyły się według regulaminu Polskiego Związku Narciarskiego.

Zawody przedstawiały widok niezwykły: po zielonym kobiercu zbocza potężnej Jaworzyny szybko sunęły sylwetki narciarzy. Z szybkością nie ustępującą jeździe po śniegu ślizgały się narty po trawie. jedynie na miejscach równych musieli narciarze drogę przebiegać.

Naogół impreza udała się przy całej swojej niezwykłości i braku w tym kierunku doświadczenia. Organizatorzy zachęceni powodzeniem tej imprezy planują na przyszłość dalsze zawody o bardziej urozmaiconym programie.

SIP BRONISŁAWA zam. ul. Inż. Skrzywana 20 zagubiła legitymację zapomogową wydaną przez Fund. Bezrob. w Łodzi.

Młody astronom polski odkrył nową kometę.

KRAKÓW, 19 lipca. W obserwatorjum narodowem instytutu astronomicznego na górze Lubomir w Beskidach pomocnik obserwatora Władysław Lis odkrył w północnej części gwiazdozbioru Lwa nieznaną kometę teleskopową ósmej wielkości.

W związku z tą obserwacją wyjechał na Lubomir prof. T. Banachiewicz z Krakowa.

O odkryciu powiadomiona została centrala astronomiczna w Kopenhadze, skąd później nadeszła wiadomość, że niezależnie od tego, tego samego dnia o kilka godzin wcześniej takiegoż odkrycia dokonał apończyk Kaho z obserwatorjum tokijskiego.

Kometa prawdopodobnie nazywać się będzie Kaho-Lisa.

Bezpłatny konsument prądu łódzkiej elektrowni.

ŁÓDŹ 19. 7. Oskar Hanus, robotnik z zawodu, zbudował sobie przy ulicy Srebrnej 21, skromny domek, zawierający mieszkanko dla niego i rodziny.

Na budowę tej siedziby poszły już wszystkie oszczędności, to też, gdy przyszło do urządzenia wnętrza, i oświetlenia go, nie miał już pieniędzy na zawarcie w tym celu umowy z elektrownią. Postanowił więc radzić sobie inaczej. Sam założył sobie instalację, włączył kabel i oto w dniu wczorajszym znalazł się przed sądem, oskarżony o kradzież na szkodę Elektrowni łódzkiej, prądu, na sumę 23 zł.

Niedługo więc cieszył się swym doskonałym wynalazkiem, bo już po 2-ch czy 3-ch dniach elektrownia, dowiedziawszy się o jego przekroczeniu udaremniła mu bezpłatne korzystanie z prądu.

Sąd przesłuchawszy świadków w osobach pracowników elektrowni i sąsiadów Hanusa, skazał tego ostatniego na zapłacenie kary pieniężnej w wysokości 20 zł. wglądnąwszy w jego trudne położenie wykonanie wyroku zawiesił na przeciąg 2-ch lat.

P. wicepremjer Kwiatkowski i minister Roman

przy stoisku fabryki okuć budowlanych Konstantego Skórczynskiego w Łodzi.

Dużego zaszczytu dostąpiła w dniu 29 czerwca Fabryka Okuć Budowlanych Konstanty Skórczyński i S-ka w Łodzi, ul. Limanowskiego 56. Fabryka ta posiada swe stoisko na Targach Gdyńskich. Przy stoisku Fabryki Okuć K. Skórczyńskiego dłużej zatrzymał się wicepremjer Kwiatkowski, zwiedzając Targi w dniu „Święta morza" i z uznaniem wyraził się o ich modelach okuć budowlanych, podkreślając nowoczesną formę i staranne wykonanie.

Jednocześnie wicepremjer Kwiatkowski i minister Roman wyrazili podziw dla młodej firmy K. Skórczyńskiego, że rozwinęła się dość poważnie w przeciągu jednego roku i temu należy przyklasnąć. Wreszcie p. wicepremjer dodał, że firma może się starać o zamówienia rządowe, a po roku zwrócić się o kredyt. Na wieść o tem nasz korespondent udał się specjalnie do wspomnianego stoiska, aby je dokładnie obejrzeć i wyroby tej fabryki szczegółowo opublikować. Stoisko Fabryki Konstanty Skórczyński w Łodzi uderza zwiedzającego wystawę dużą ilością i różnorodnością eksponatów.

Są tam dwa działy: żelazny i mosiądz oraz alpaka chromowane i niklowane. — W dziale żelaznym widzieliśmy okucia drzwi i okien, jak to: narożniki, zawiasy, paskwile, bagnety, zasuwy i zamki, balkony, balustrady schodowe, kraty harmonijne, markizy do wystaw sklepowych i inne.

W dziale mosiądzu i alpaki: chromowane i niklowane klamki, szyldy, rezetki, oliwki, zakręty, cokle, zawiasy, zamki, antaby, gałki i t. p.

Zastanowiła nas mnogość rodzajów okuć budowlanych, tak że zwróciliśmy się z zapytaniem do przedstawiciela firmy K. Skórczyński, czy potrzebna jest tak duża różnorodność.

— Gust jest nieustalony — brzmiała odpowiedź. — Polska, a zwłaszcza Gdynia buduje obecnie intensywnie, staramy się więc zaspokoić wszystkie żądania i upodobania naszej klienteli. To i niska cena wyrobów jest głównym celem naszej produkcji i cieszy nas, że możemy cel ten osiągnąć.

Podajemy to więc do wiadomości zainteresowanych. Szczegółowych informacyj zawsze chętnie udziela centrala w Łodzi i ekspozytura na Targach Gdyńskich Fabryki Okuć Budowlanych Konstanty Skórczyński i S-ka w Łodzi, ul. Limanowskiego 56, tel. 111-88.

Wściekły pies pokąsał dziewczynkę

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w bramie domu przy ulicy Srebrzyńskiej 1, usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny Jan Michalak, niewiadomego miejsca zamieszkania.

Przewieziono go na kurację do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— W fabryce przy ulicy Wólczańskiej pochwycony przez tryby maszyny odniósł ciężkie obrażenia ciała Konstanty Popa, elektromonter, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 166. Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł ofiarę wypadku, w stanie groźnym, do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— W podwórzu domu przy ulicy Inżynierskiej 13, została pogryziona przez psa 8-letnia Barbara Antczak, zamieszkała w tymże domu. Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że był to wściekły pies, dziewczynkę przewieziono na obserwację do szpitala.

— Na ulicy Jeneralskiej uległa porażeniu słonecznemu Walerja Bartosik, zamieszkała przy ulicy Jeneralskiej 9.

— Ubiegłej nocy z mieszkania Edmunda Woźniakowskiego, przy ulicy Marji Piotrowiczowej 1, skradziono rzeczy wartości kilkuset złotych.

— Z mieszkania Franciszka Krośnia, przy ulicy Przędzalnianej 33, skradziono książeczkę wojskową i 80 zł. w gotówce.

— Z balkonu domu przy ulicy Przejazd 77, skradziono na szkodę Weroniki Tomaszewskiej pościel wartości 160 zł.

ŁÓDŹ, 19 lipca. W dniu wczorajszym, około godziny 8 wieczór w Zarzewie, obok cmentarza Katolickiego zostali napadnięci przez kilku nieznanych osobników bracia Antoni i Bronisław Chachuła, zamieszkali przy ulicy Lodowej 24. Napastnicy pokłuli obu braci nożami, poczem zbiegli w pole.

Do poranionych zawezwano pogotowie Czerwonego Krzyża, którego lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy Antoniego Chachułę przewiózł na kurację do szpitala. Lżej ranny Bronisław Chachuła pozostawiony został na miejscu.

Sprawców zagadkowego napadu poszukuje policja.

OLIMPIJCZYCY ZWYCIĘŻYLI.

Rozegrany w Warszawie w dniu wczorajszym mecz piłkarski między Phoebusem z Bukaresztu a olimpijską Reprezentacją Polski zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 3:1 (1:1).

Bramki dla zwycięzców zdobyli Peterek, Kisieliński i Piec I.

W drużynie wyróżnił się Gałecki grający po przerwie zamiast Martyny.

Sędziował p. Walczak.

Dziś odbędzie się na stadionie ŁKS-u spotkanie rewanżowe.

ŻYCIE PABJANIC.

HISTORJA SZTANDARU Z 1905 ROKU.

Około 1925 roku, na terenie firmy Steinhagen i Saenger robotnicy Marciniak i Lewandowski zatrudnieni przy zrywaniu zbutwiałej podłogi natrafili na zawiniątko. Zainteresowani zawartością paczki, rozwinęli ją. Wówczas oczom zdumionym robotników ukazał się sztandar wykonany ręcznie, na pergaminie. Po jednej stronie sztandaru widniał „Orzeł Biały" na odwrocie napis „Boże Zbaw Polskę". Sztandar z terenu fabryki zabrał rob. Marciniak który za namową syna Bronisława złożył takowy Zw. Zaw. „Praca". Jak później ustalono, przez robotników starszych wiekiem, sztandar został wykonany przez robotnika papierni niejakiego Nowaka na mającą się odbyć manifestację w 1905 r.

Manifestację zorganizowano w ten sposób, że w miejscowości Górka Pabjanicka, odległej około 4 klm. od Pabjanic wyruszyła „banderja", złożona z mieszk. m. Pabjanic jak i okolicznych wiosek, w strojach narodowych. Na czele banderji jechał ks. Wieniawski z Górki Pabj. w asyście szeregu sztandarów i transaprentów z hasłami narodowemi. Banderja pełna powagi i uczuć narodowych przejechała ulicami: Lutomierską do Zamkowej, a przy wylocie ul. Zwierzyniec (obecnie gen. Pierackiego) zastąpiła jej drogę piechota rosyjska.

Wówczas zaczęły się pertraktacje ks. Wieniawskiego z dowódcą oddziału piechoty. Ktoś rzucił hasło ucieczki. Mniej odważni poczęli usuwać się z szeregów tworząc w ten sposób zamieszanie. Na taki obrót rzeczy czekał tylko oddział dragonów, który rzucił się za uciekającymi siejąc zrozumiały popłoch. Wysiłek ks. Wieniawskiego przy utrzymaniu porządku spełzł na niczem. Upojeni szałem dragoni zaczęli bezlitośnie płazować i rąbać szablami. Kto żyw rzucił się do ucieczki. Delegacja, która wyszła na spotkanie „banderji" z ks. Zagnerem na czele z kościoła św Mateusza przed mostem na rzece Dobrzynce wróciła spowrotem w pełnym porządku. Dragoni za wszelką cenę chcieli zdobyć sztandary co im się jednak nie udało.

W takich mniejwięcej okolicznościach sztandar o którym mowa wyżej dostał się na teren fabryki Steinhagen i Saenger.

Obecnie opinja publiczna jest poruszona faktem jakoby sztandar znalazł się na terenie Warszawy i to w bardzo niejasnych okolicznościach, gdyż został wysłany w imię korzyści indywidualnych. Uważamy że Zw. Zaw. „Praca" winien tę sprawę wyświetlić by w ten sposób położyć kres różnych domysłom.

EKSMISJA.

Niejaki Franciszek Szubski, zam. przy ulicy Traugutta 12, został wyrokiem sądu grodzkiego przez komornika wyeksmitowany. Szubski zalegał z komornem półtora roku i liczy obecnie 83 lata. Szubski pobiera 20 zł. miesięcznie tytułem emerytury starczej i jest sam jeden. Syn jego Michał ma własny dom przy ulicy B. Głowackiego, lecz starego ojca nie chce przyjąć pod swój dach, przeto na miejscu gdzie nocuje stary Szubski zbierają się grupki ludzi i różne snują wnioski. Takim stanem rzeczy winien zająć się Wydz. Opieki Społecznej.

Szubski Fr. mimo podeszłego wieku trzyma się dość zdrowo, i nie chce się zgodzić na umieszczenie go w domu starców o co już raz rodzina zabiegała.

ULGI DLA DZIECI NA KOLEI LINOWEJ.

W związku z akcją bezpłatnego przewozu dzieci na PKP, zarząd Kolei Linowej Zakopane — Kasprowy Wierch wprowadził na czas trwania akcji, t. j. do dnia 27 lipca specjalne 75%-we zniżki dla dzieci na kolei linowej.

Przejazd na Kasprowy Wierch i spowrotem kosztować będzie w tym czasie tylko zł. 2 od dziecka, co pozwoli młodocianym podróżnikom w ich wędrówkach po kraju zwiedzić również i krainę wiecznego śniegu i słońca — na szczycie Tatr.

Niewdzięczny zięć.

ŁÓDŹ, 19 lipca. We wsi Józełów, gminy Dobra, powiatu brzezińskiego, w czasie sprzeczki na tle majątkowem został poraniony tępem narzędziem 66-letni Reinhold Bekier przez zięcia swego Hermana Hanysza. Ciężko rannego Bekiera, który odniósł okaleczenia głowy i złamanie ręki przewieziono na kurację do szpitala powiatowego w Brzezinach.

Zięć Bekiera — Hanysz został zatrzymany przez policję do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Naga tancerka na ulicy.

ŁÓDŹ, 19 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczór przy zbiegu ulic Alei 1 maja i Leszno, liczni przechodnie byli świadkami niecodziennego wypadku. Ulicą szła jakaś młoda rozśpiewana kobieta. Nieznajoma w pewnym momencie rozebrała się zupełnie i poczęła tańczyć. Nieu legało najmniejszej wątpliwości, że była to umysłowo chora. Przechodzący w tym czasie policjant z pomocą kilku ludzi wprowadził nagą i szamocząca się kobietę do bramy najbliższego domu. Zawezwany następnie lekarz pogotowia przewiózł umysłowo chorą do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej. Nazwiska umysłowo chorej, przy której nie znaleziono żadnych dokumentów narazie nie ustalono.

ZAGINĄŁ weksel in blanco na zł. 100 z wyst. Stanisława Borowczyńskiego i Katarzyny Borowczyńskiej. Powyższy unieważnia: Binkowska Marja ul. Sosnowa Nr. 26.

SYMBOL LUDZKIEGO PONIŻENIA
DWUNOŻNY ZAPRZĘG
wywiera przygnębiające wrażenie na Europejczyku.

Szanghaj, w lipcu.

Istnieją ludzie, którzy mieszkają w Chinach po kilkadziesiąt lat i nigdy nie jechali rykszą. Nie mogą. Większa część nowoprzybywających powstrzymuje się przez pewien czas od jeżdżenia tym dwunożnym zaprzęgiem. Przejęci zgrozą i wstrętem nie mogą się pogodzić z takim symbolem ludzkiego poniżenia.

A potem jeżdżą...

Nawet członkowie sowieckiej ambasady.

I polecam obecnie wszystkim, którzy znajdują się w krajach, gdzie istnieją ryksze, by posługiwali się jaknajczęściej tym haniebnym środkiem lokomocji. By jaknajczęściej jeździli i

jaknajwięcej płacili za to.

O to głównie chodzi.

A gdyby słowa moje nie były dość przekonywujące, radzę im pójść za moim przykładem, udać się do najuboższej dzielnicy, zobaczyć jak ryksza mieszka, jak wygląda jego rodzina i spróbować sobie wyobrazić, jak ryksza powraca do swojej żony i dzieci bez niezbędnych 50 centymów bo ten lub ów europejski humanitarysta nie chciał odstąpić od swoich zasad.

Albowiem koniec świata nastąpić może nazajutrz, a troje chudych, krostowatych dzieci Szen-Ku-Jana lub Ku-Jan-Czena są głodne i muszą jeść dziś, natychmiast. I ani Czen-Ku-Jan, ani Ku-Jan-Czen nie mogą nigdzie niczego pożyczyć; nie posiadając „gotówki" muszą oni najdosłowniej i najbezapelacyjniej... głodować.

I dlatego należy jeździć rykszą, jeździć jaknajwięcej.

A jednak doszedłszy już do zasady, nie mogłem wciąż robić tego, często.

Bo nie mogłem patrzeć na rytmiczne końskie ruchy grzbietu i zadu — ludzkiego — w biegu. Bo zaczynało mi wszystko wirować przed oczyma.

Bo nie mogłem słuchać tupania bosych stóp na asfalcie i klekotania chudych kości pod skórą.

Bo nie mogłem patrzeć, jak pot spływa kroplami, strumieniami z twarzy, z głowy, z karku, jak cienka bluza nasiąka zwolna potem, póki nie stanie się całkiem mokra.

Bo nie mogłem patrzeć człowiekowi w oczy, wręczając mu podwójną taksę za taki „kurs".

Bo po takiej jeździe śniło mi się potem w nocy, że jeżdżę i jeżdżę bez końca na rykszach.

Bo ryksza zakaszlał raz wioząc mnie, a gdy próbowałem go zatrzymać, by zapłacić i wziąć innego, on pomyślał pewnie, że razi mnie jego kaszel i w dalszej drodze sapał już tylko z cicha i powstrzymywał się, a ja nie miałem możności wytłumaczenia mu, o co mi chodzi.

Sam wynalazek wózka rykszy, tak popularnego w Indjach i na Dalekim Wschodzie, jest raczej wynalazkiem humanitarnym. Albowiem przedtem było jeszcze gorzej. Tylko niektóre kraje i niektóre epoki znały lektykę. I zresztą lektyka wymaga dwóch ludzi.

Dorosły człowiek nosił za opłatą drugiego dorosłego człowieka „na barana".

Pewien misjonarz amerykański nazwiskiem Glob miał chorą żonę, która jeździła na małym dwukołowym wózku, zaprzężonym w konika. Pewnego razu konik zdechł i wówczas właśnie misjonarzowi przyszła do głowy genjalna myśl, by zaprząc do wózka kulisa — konika, władającego mową ludzką. Była to myśl płodna w skutki. Sam misjonarz nie kupił już więcej niemego konika, a za jego przykładem poszli inni. Wózki zaprzężone w kulisów rozpowszechniły się najpierw w tem mieście, a stamtąd po całej Japonji, Chinach itd. Nazwa ryksza jest pochodzenia japońskiego.

Ryksza jest najbiedniejszą kategorją kulisa, kulis jest najbardziej wyzyskiwanym robotnikiem świata, kulis szanghajski najbardziej upośledzonym spośród kulisów, więc ryksza szanghajski jest zapewne najnieszczęśliwszym i najbiedniejszym gatunkiem robotnika na świecie.

Magistrat międzynarodowej koncesji w Szanghaju przeprowadził niedawno badania i statystykę zatrudnienia rykszów. Okazało się, że jest ich w Szanghaju 270.000.

Machina wyzysku funkcjonuje w sposób następujący:

Na samym szczycie znajduje się Chinka (tak chce chińskie prawo), na której imię wydana jest koncesja. Ona pobiera po dolarze miesięcznie od każdego z kilkuset rykszów, zatrudnionych pod jej firmą, zarabiających przeciętnie po 17 dol. meksykańskich (taka waluta obowiązuje w Szanghaju). Dalej idą faktyczni właściciele koncesyj, po nich dzierżawcy i poddzierżawcy, cały łańcuch pośredników, którzy zabierają trzy razy tyle z zapracowanych krwawym trudem pieniędzy niż, sam ryksza.

Są dzierżawcy, skupiający w swem ręku po kilka, kilkanaście, a jeden nawet kilkaset koncesyj, ci zarabiają grubo, nie raz po 100 proc. od kapitału — od wartości wózków i koncesyj. Cztery lub pięć dolarów miesięcznie, stanowi natomiast maximum, zarabiane przez rykszę samego.

R. M.

Tragifarsa z kupnem kobiety.
ZWIĘDŁY KWIAT ZA 20000 FRANKÓW.

Działo się to przed kilku miesiącami w Paryżu. Piotr Rousseau, lat 33, dyrektor perfumerji Volnay spotkał na drodze swego życia, która prowadziła... przez bulwar Barbes pewną młodą kobietę, która zaofiarowała mu swą miłość. Oczywiście nie bezinteresownie... P. Rousseau, który ma miękkie serce nawiązał rozmowę i dowiedział się od dziewczyny, że znajduje się w rękach pewnego osobnika, który ją bije i zmusza do nierządu. Osobnikiem tym był niejaki Aleksander Versigny. P. Rousseau zaopiekował się dziewczyną i wziął ją do siebie. Versigny jednak czuwał nad swym skarbem. Spotkawszy młodą parę na ulicy, Versigny zbliżył się i oświadczył krótko i węzłowato:

— Wziąłeś mi moją kobietę? Zgoda, ale to kosztuje 20 kawałków, albo kulę w łeb.

20 kawałków — to 20 tysięcy franków. Suma dosyć znaczna i przewyższająca możliwości „kieszonkowe" Rousseau'a. Zgodził się jednak na ten handel, ale ofiarował się płacić na raty.

Handel został ubity. Co pewien czas zgłaszał się u niego niejaki Rene Lechatre, wysłannik Versigny'ego i inkasował sumy idące od 2 do tysięcy franków.

Wszystko byłoby w jaknajwiększym porządku, gdyby nie okoliczność, że Rousseau

okradał swego pracodawcę,

żeby móc wywiązywać się ze zobowiązania, zaciągniętego wobec Versigny'ego.

Pewnego dnia odezwało się jednak sumienie dyrektora perfumerji. Udał się sam na policję i oskarżył o kradzież. Dowiadziawszy się całej prawdy, policja aresztowała Rousseau'a za kradzież, a Versigny'ego i Lechatre'a za groźbę zabójstwa i wymuszanie pieniędzy.

Niewiadomo tylko jaką rolę naprawdę grała w tem wszystkiem główna bohaterka tej całej tragi-farsy. Złośliwi twierdzą, że była ona poprostu w zmowie z Versignym i Lechatrem. Wykaże to dalsze śledztwo.

Interpelacja w amerykańskim kongresie.
LOS 866 KAPŁANÓW.

Pod takim tytułem londyński „Universe" donosi, że poseł do parlamentu amerykańskiego (Kongresu) w Waszyngtonie John Mc Cormack wygłosił przemówienie o tragicznej doli duchowieństwa katolickiego w Sowietach. Według ściśle stwierdzonych statystyk — powiedział MCCormack — z liczby 896 kapłanów katolickich, którzy przebywali w r. 1917 w Rosji, pozostało obecnie zaledwie 30. Co się więc stało z pozostałymi 866 kapłanami? Od czasu rewolucji rosyjskiej ciągle dochodziły nas słuchy o męczeństwie kapłanów katolickich w sowieckiej Rosji. Teraz mówi się tam o wolności religijnej. Czas już, aby te zapowiedzi stały się faktem— inaczej świat kulturalny odwróci się zdecydowanie od sowieckiego barbarzyństwa.

—o—

Próba biegu olimpijskiego.



Na poszczególnych odcinkach trasy Grecja — Niemcy, na której odbędzie się przeniesienie znicza olimpijskiego, odbywają się obecnie próbne biegi sztafet.



MARJA ŻUROWSKA

TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

20

POWIEŚĆ

Dłużyły się chwile oczekiwania, przerywane tylko od czasu do czasu ukazaniem się w drzwiach od gabinetu białej postaci profesora, który pokolei wzywał pacjentów. Wreszcie za temi drzwiami znikła też lady Betwin.

Profesor witał ją uprzejmie, serdecznie, jak dobrą znajomą. Mądre oczy spojrzały jej w twarz i wyczytały troskę.

— Czemu się pani martwi? Kuracja syna dała świetne wyniki: przecież ataki nie powtarzają się, wygląda dobrze, nerwy w porządku, samopoczucie doskonałe, sporty go interesują, żyje na świeżem powietrzu, tego właśnie potrzeba.

Lady Betwin uścisnęła podaną dłoń, zajęła wskazane miejsce w obszernym i wytwornie urządzonym gabinecie i, zachęcona ujmującemi manjerami dostojnego profesora, zaczęła mu się zwierzać ze swych zgryzot. Psychjatra słuchał, jak spowiednik, przed którym penitentka odsłania sumienie. Nieraz zdarzało mu się znaleźć skuteczne lekarstwo nietylko na ból fizyczny, ale i na moralne cierpienie. Znał wiele tajemnic, o których szeptano tylko tu, w tym gabinecie, jak przy konfesjonale, licząc na dyskrecję profesora Bruyère, która nikogo nie zawiodła.

— Czy nie słyszała pani nigdy o jakiejś dawniejszej przygodzie miłosnej lorda Jamesa? Może właśnie jakaś sprawa tego rodzaju wpłynęła na jego stan psychiczny? — spytał profesor.

— Wątpię, przecież mając lat siedemnaście, zwarjował nagle. Zbudził się ze snu nieprzytomny, krzycząc w niebogłosy, wzywając ratunku. Twierdził, że dywan jest zalany krwią zamordowanej kobiety. Nie można go było uspokoić. Bredził w gorączce, nie poznawał nikogo, to był początek jego choroby umysłowej.

— Wiem o tem, ale czy nie zaszło nic takiego co mogło spowodować ten atak. Czy nie zauważyła pani pewnej zmiany w jego usposobieniu? Może był pod silnem wrażeniem jakiegoś dramatu, którego był świadkiem?

— Nigdy nie wspominał o niczem podobnem. Przecież to był obraz zdrowia, siły, radości życia. Był piękny jak olimpijski bóg. Dopiero pod wpływem choroby zmienił się do niepoznania. Kobiety zdawały się dla niego nie istnieć, na żadną nie spojrzał nawet, dopiero hrabina Krasielska potrafiła jakoś zdobyć jego przyjaźń, byłam pewna, że dojdzie wreszcie do małżeństwa, aż tu stała się rzecz zgoła nieprzewidziana, wpadł poprostu w sidła innej kobiety.

— Czy on się pani zwierzał ze swych uczuć?

— Nie, posunął nawet dyskrecję do tego stopnia, że udał, iż jej pani nie zna, ale ja wiem, że został jej kochankiem.

— Ostatecznie trudno się dziwić, mężczyzna w jego wieku nie może żyć jak anachoreta.

— To też musi się ożenić i to czemprędzej, a w tym wypadku, kochanka staje na przeszkodzie, gdyby nie ona, pewna jestem, że zgodziłby się na poślubienie hrabiny Krasielskiej.

— Wie przecież, iż grozi mu utrata całego majątku, chyba to dobrze rozumie.

— Tak — ale powiada, że woli stracić majątek, niż wolność. Małżeństwo wydaje mu się niewolą; wszystkie moje tłumaczenia spełzają na niczem, prawdopodobnie wpływ kochanki odbiera mu resztki zdrowego rozsądku; przyszłam więc poradzić się pana profesora, co robić w tak wyjątkowo ciężkiem położeniu, może słowa pana znaczyłyby więcej od moich, dotychczas on panu bardzo ufał.

— Starałem się zawsze budzić zaufanie moich pacjentów, choć to czasem niełatwo, umysłowo chorzy odznaczają się przeważnie wielką nieufnością, instynktownie boją się, aby nie paść ofiarą łatwowierności i wyzysku. Co do strachu przed utratą wolności, to także rys charakterystyczny. Taki biedak wysoko sobie ceni wolność i lęka się wszystkiego, coby jej zagrażało, trzeba być bardzo ostrożnym, aby go niczem nie zrazić.

— Więc co robić, na miłość Boską, co robić? — desperowała lady Betwin.

Profesor Bruyère długo się zastanawiał. Siedział zagłębiony w swym fotelu, obracając odruchowo w ręku pochewkę okularów. Wreszcie zdobył się na odpowiedź.

— Proszę pani, z takim umysłowo chorym trzeba umieć politykować, czynić niektóre ustępstwa, wnikać poprostu w jego myśl. Może lord James zgodziłby się na małżeństwo, gdyby wiedział, że żona w niczem przeszkadzać mu nie będzie, ale musiałby w to uwierzyć.

— Wie pan co, panie profesorze, niech pan wybada Jamesa, pan ma zpewnością więcej doświadczenia ode mnie, może pan wpadnie na jakąś myśl i potrafi go przekonać.

— Spróbuję, choć nie ręczę za skutek.

* * *

Jakich argumentów użył profesor, aby przekonać swego pacjenta, pozostanie to na zawsze tajemnicą, dość, że po długiej z nim konferencji, lord Betwin oświadczył matce, że gotów jest poślubić hrabinę Krasielską pod warunkiem, że nie ruszy się z Paryża i bawić tu będzie, jak długo mu się spodoba.

Profesor ze swej strony zatelefonował, że o ile warunek ten nie będzie przyjęty, to wogóle grozi katastrofa.

Lady Betwin obiecała więc, że temu życzeniu stanie się zadość i, uścisnąwszy syna, pośpieszyła do przyjaciółki.

Obie panie padły sobie w objęcia. Doznały wrażenia, że odniosły wielkie zwycięstwo, winszowały sobie wzajemnie.

— Tylko nie trzeba mu się teraz w niczem sprzeciwiać, moja droga — mówiła lady Betwin — chce pozostać w Paryżu, niech siedzi. Profesor błaga, abyśmy nie stawiały żadnego oporu i czem rychlej oznaczyły datę ślubu, przy moich stosunkach formalności zostaną szybko załatwione, ceremonja może się odbyć za dziesięć dni, wtedy będziemy już spokojne.

— Oby ta Orwiczowa nie wypłatała jakiegoś figla.

— Sądzę, że będzie się liczyła z opinją ludzką i nie doprowadzi do skandalu.

— Szkoda, że nie możemy choć narazie wyjechać.

— Trudno, moja Ludwiniu, znajdujemy się przecież w wyjątkowych i skomplikowanych warunkach i pewne ustępstwa są konieczne.

Hrabina nie nalegała, godziła się z losem. Że lord James nie chce zrywać z kochanką i żeni się jedynie dla utrzymania fortuny, było to dla niej jasne. Jednak lepszy nawet taki ślub, niż straszne widmo ruiny; troski i zgryzoty usuwały się jej z drogi, przyszłość, pomimo wszystko, przybierała w jej oczach jasne i pogodne oblicze: przecież stanie się magnatką i życie się jakoś ułoży. Ogarnęła ją taka radość, że gdy narzeczony, trochę onieśmielony i sztywny, przybył w odwiedziny, znalazła dla niego słowa natchnione prawdziwą serdecznością: był przecież jej zbawcą i czuła dla niego wdzięczność.

— Oby tylko potrafił zachować pozory do ślubu — myślała — a potem... choćby miał nawet sto kochanek, lub resztę życia spędził w domu warjatów, mało mnie to będzie obchodzić.

Wieść o zaręczynach obiegła wkrótce cały Paryż i stała się sensacją dnia wśród licznego koła znajomych i przyjaciół. — Wielomirscy postanowili wydać bal na cześć narzeczonych. Hrabia zapraszał kogo tylko spotkał, gdyż miał serce równie szerokie, jak gest i pragnął, aby się wszyscy bawili.

Pani Mag przeraziła się liczbą zaproszonych gości, ale mąż pocieszał ją, twierdząc, że ściany polskiego domu rozszerzają się magicznie, aby wszystkich pomieścić.

Jedynie Orwicz, wydelegowany służbowo do Lille, musiał odmówić. Pani Pola, zmartwiona, chciała również zrezygnować z zabawy, ale mąż, niechcąc jej pozbawiać przyjemności, tak nalegał, że wreszcie zdecydowała się przyjąć zaproszenie.

Doktór Dancours, zwykle obojętny na wszystkie echa, dochodzące go z szerokiego świata, zainteresował się nagle tą matrymonjalną sprawą i rzucił parę zapytań, tyczących się głównie lorda Betwina.

Pani Pola zauważyła, że skwapliwie słucha wyjaśnień i przyszło jej na myśl, że z osobą lorda wiążą się może jakieś dalekie wspomnienia przeszłości. Opisała mu szczegółowo wygląd narzeczonych, opowiedziała o dziwactwach oryginalnej lady, młodej i uroczej pomimo swego wieku.

Doktór siedział z przymkniętemi oczami, jakby pogrążony w zadumie, ożywiał się jednak chwilami, a wtedy dziwne oczy płonęły tym niesłychanym blaskiem, który nadawał im tak indywidualny wyraz.

— Czy lord Betwin czyni wrażenie szczęśliwego człowieka? Czy jest zakochany? — spytał.

— Nie wiem, trudno o tem sądzić, jest zawsze chłodny, sztywny, niedostępny, zato Ludwinia promieniuje. Ktoś o niej powiedział, że gdyby ubyło jej tyle dni, ile spłaci długów, stałaby się niemowlęciem.

— A co mówią o nim?

— Wogóle mało, dziwią się tylko, że lady Betwin cieszy się z synowej, jakgdyby była pierwszorzędną partją. Ale nie przypuszczałam, że wuj interesuje się ploteczkami.

— Dziecinnieję na starość — roześmiał się inwalida.

* * *

U progu salonów swej paryskiej siedziby, hrabia Wielomirski witał tłumnie przybywających gości. Wesoły uśmiech igrał na jego ustach, iskra dowcipu świeciła mu w oczach, sypał konceptami, jakby pragnął udzielić każdemu trochę tego swego lekkiego, swawolnego humoru. Rozwinął się przed nim cały korowód kobiecych sylwetek w wieczorowych toaletach, rozmigotanych blaskiem klejnotów, męskich postaci we frakach, lub barwnych mundurach. Śmiały się do niego twarze młode i stare, ładne i brzydkie, pospolite i rasowe, dobrze znane twarze kosmopolitycznego Paryża, były one cząstką tej światowej areny, wśród której beztroski, frywolny Wacio czuł się dobrze. Każda przypominała mu jakiś fakt, lub fakcik, przygodę, ploteczkę, lub anegdotę.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wydział ogrodniczy zarządu miejskiego podjął w bieżącym roku szeroką akcję obsiewania torowisk tramwajowych, placyków i urządzenia zieleńców. W ramach prowadzonej pracy w bieżącym tygodniu uruchomiono roboty ziemne i ogrodowe przy budowie parku im. Moniuszki na Zoliborzu Dolnym oraz przy urządzaniu zieleńców na t. zw. Bateryjce przy ul. Ursynowskiej. Przy robotach tych zatrudniono nową partję robotników bezrobotnych w ilości 150 osób niezależnie od tego prowadzone są w przyspieszonem tempie roboty końcowe przy budowie parku na Woli przy ul. Elekcyjnej, gdzie natrudnionych jest 170 bezrobotnych. W najbliższym czasie będą rozpoczęte roboty przy urządzaniu pasów zieleni na ul. Marymonckiej, skweru przy ul. Słonecznej i Promenada oraz wykończeniu ronda i wjazdu do parku Paderewskiego. Przy robotach tych będzie zatrudnionych około 100 bezrobotnych. Pozatem uporządkowano teren i urządzono kwietniki przed pawilonem szpitala Dzieciątka Jezus oraz urządzane są pasy zieleni z kwietnikami w al. Jerozolimskiej na odcinku od ul. Pankiewicza do Żelaznej w miarę posuwania się robót inżynieryjnych.

* * *

Liczba bezrobotnych aktorów w obecnym okresie znacznie wzrosła. Ogółem wynosi ona około 20 proc. czynnych aktorów. Część bezrobotnych znajduje zatrudnienie w dorywczych imprezach letnich, jak w ogródkach i miejscowościach letniskowych.

* * *

Zarząd miejski postanowił skreślić z inwentarza ruchomego tramwajów 12 wagonów przyczepnych letnich, jako niezdatnych do użytku w Warszawie. Wozy te były nabyte w okresie trakcji konnej w ub. stuleciu. Przyznać trzeba, że całkowicie się wysłużyły.

* * *

Warszawski ogród zoologiczny uzyskał bardzo cenny przychówek w postaci dwóch różowych papug „Kakadu“. Należy dodać, że papugi te prawie nigdy nie mnożą się w niewoli, a władze weterynaryjne w obawie przed papuzią chorobą, zabroniły wwozu papug do Polski.

* * *

Miejskie Zakłady Mleczarskie „Agril“ powołane są nietylko dla zaopatrywania ludności w nabiał, lecz również i dla dostarczania nabiału do instytucji miejskich. Ostatnio wydział szpitalnictwa dopuścił do dostawy nabiału firmy prywatne, które przy ustnym przetargu okazały się tańsze od „Agrilu“. W praktyce jednak szpitale wyszły na tej tranzakcji gorzej, bowiem towar dostarczany przez firmy prywatne, nie jest najlepszego gatunku. Z drugiej strony wskutek umowy, zawartej z firmami prywatnemi pewna liczba robotników „Agrilu“ straciła pracę.

* * *

Na prośbę organizacyj rzeźniczo-wędliniarskich i samorządu rzemieślniczego, termin wejścia w życie rozporządzenia o dozorze nad mięsem i przetworami został przesunięty z 30 czerwca 1936 r. do 30 czerwca 1938 r.

—o—

Krateczki.

W CICHYM DOMKU.

PLOTKARZ UKARANY

Żatry żartami, ale życie naprawdę jest ciężkie. Już się człowiekowi wszytkiego wreszcie odechce. Wszędzie trudności, wszędzie szykany, wszędzie niedowierzanie.

Przychodzę naprzykład wczoraj do doktora. Mówię mu uczciwie, szczerze, po ludzku, że boli mnie głowa, coś kłuje pod łopatką, lewą łopatką, wogóle także się niedobrze czuję, a on przerywa mi:

— Proszę się rozebrać.

— To pan doktór mi nie wierzy, jak ja mówię??

I żyj tu człowieku, staraj się być uczciwy i prawdomówny, kiedy i tak nie warto.

Wogóle jest niedobrze. W tem naszem paskudnem mieście nie można nietylko nic zarobić, ale nawet nic zrobić. To jest dziwne miasto, w którem nietylko kobiety, ale i mężczyźni plotkują, gadają głupstwa rzucają oszczerstwa i tp.

— Wie pan — opowiada mi wczoraj jakiś spotkany na ulicy ziomek — ten Piórkiewicz to napewno popełnia w urzędzie defraudacje?

— Dlaczego pan tak przypuszcza? Wie pan napewno?

— Mam najzupełniej pewne dane. Wyobraź pan sobie, widziałem go przedwczoraj akurat w momencie, gdy kupował u inwalidy na rogu trzy „specjalne egipskie“...

Jeśli nie kopnąłem mego „szanownego rozmówcy“, jeśli nie popchnąłem go pod tramwaj, to jedynie dlatego, że byłem już zupełnie zrezygnowany.

Inny znajomy, pozornie człowiek rozsądny i przyzwoity mówi w tych dniach z miną pełną tajemniczości:

— Ta Blondecka żyje od pewnego czasu z Katarnickim?

— Skąd pan wie?

— Już ja wiem.

— Widział ich pan razem w „odpowiedniej“ sytuacji?

— Naturalnie. Prawie codziennie, przynajmniej raz na tydzień siędzą razem w „Esplanadzie“.

Zdarzyło się kiedyś, był to taki nadzwyczajny wypadek, że wypiłem trzy kieliszki wódki. Było to o godzinie 5-ej po południu. O godzinie 6-tej już conajmniej trzystu ludzi w Łodzi, trzydziestu w Warszawie i trzech w Gdyni „wiedziało“, że jestem tego dnia „zalany w drobiazgi“.

Jestem człowiekiem wyrozumiałym. Rozumiem doskonale, poprostu przyzwyczaiłem się do tego, że kobieta „musi“ plotkować, gadać głupstwa i obszczekiwać bliźnich płci obojga.

Ale nie mogę tych nieobyczajności darować mężczyźnie, który powinien pozostawać w stosunku najzupełniejszej obojętności wobec spraw osobistych naszych bliźnich. Bo i co to kogo może obchodzić czy Iksiewicz zdradza żonę, albo czy Iksiewiczowa zdradza męża jeżeli tego nie czyni ze mną albo czy Igrekowicz wypił dziś. cztery czy czterdzieści kieliszków i kto za nie zapłacił? Kto kupił lisa pani Bujdalskiej i za ile? Z kim pani Pipcikiewiczowa spotkała się w tym sezonie w Truskawcu?

To mnie naprawdę zupełnie nie obchodzi i życzyłbym sobie, aby i moje sprawy osobiste nie obchodziły zupełnie moich miłych, „sympatycznych“ bliźnich.

DOZORCA.

Dozorcą pewnego domu jest Józef Pawelecki. Jego takie różne historyjki, dotyczące prywatnego życia lokatorów bardzo obchodzą. Zwłaszcza jeśli są to historyjki pikantne.

Pawelecki „miał na pieńku“ z lokatorką Anną Miękowską i jej córką — Franciszką. Przyczyną tej animozji dozorcy był fakt, że miał on kiedyś od Miękowskich jakieś przykrości spowodu niedbałego wykonywania „dozorcowskich“ obowiązków. Na sprawie mianowicie Miękowskie zeznawały zgodnie z prawdą, co spowodowało zemstę w duszy dozorcy.

Aby zemścić się na kobietach w „męski“ sposób, Pawelecki zaczął opowiadać wszystkim chętnie słuchającym głupie plotki, że Franciszka Miękowska prowadzi się niemoralnie, że to i owo i tamto.

Oburzona dziewczyna pociągnęła dozorcę do odpowiedzialności sądowej. Józef Pawelecki skazany został na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA 19 LIPCA.

RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria“
8.03 Audycja dla wsi: Gazetka rolnicza, Muzyka z płyt. (Katowice i Łódź nadają audycje lokalne). Przegląd rynków produktów rolnych, Muzyka z płyt
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła M. B. Zwycięskiej w Łodzi
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert z Krakowa
W przerwie około g. 13.15: „Dzień marynarza Kozery“
14.30 Audycja dla wsi: Obrazki z akcji komasacyjnej w rolnictwie — pogadanka (Katowice, Kraków, Łódź i Poznań nadają audycje lokalne); Muzyka (płyty); Zawczasu obmyślajmy przyszłe zasiewy — pogadanka (Katowice, Łódź i Wilno nadają audycje lokalne)
15.00 Programy lokalne
15.55 Transmisja z Bayreuth: Otwarcie dorocznych uroczystości muzycznych „Lohengrin“ — opera w 3-ch aktach Ryszarda Wagnera
W przerwie I. o g. 17.10: Kwadrans poetycki — z Poznania; Muzyka z płyt; „Upał w stolicy“ — reportaż
W przerwie II. o g. 19.40: „Odwaga pani Setliffe“ — skecz; Muzyka z płyt; „W nastawni kolejowej Warszawa - Zachodnia‘ — reportaż; Przegląd polityczny
21.50 Dziennik wieczorny
22.00 Na wesołej lwowskiej fali
22.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.45 Programy lokalne
22.50 Muzyka z płyt
23.00—24.00 Program w Warszawie

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
10.30 Koncert życzeń
11.45 Feljeton p. t. „Mój przyjaciel Feluś“ (z galerji typów łódzkich) — wygłosi red. B. Stefański
14.30 „Na horyzoncie łódzkim“ — feljeton wygłosi dr. Jerzy Ronard Bujański
14.45 Muzyka taneczna z płyt
15.00 Muzyka pogodna z płyt
15.15 Koncert reklamowy
22.05 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 20 LIPCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
7.30—8.00 Programy lokalne
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.03 Programy lokalne
13,05 Dziennik południowy.
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Opowiadanie dla dzieci młodszych (ze Lwowa)
16.00 Koncert popularny z Ciechocinka
16.45 Młodzież na obozie — pogadanka
17.00 Koncert solistów
17.50 Polowanie latem na ptactwo — pogadanka ze Lwowa
18.00 Programy lokalne.
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Koncert rozrywkowy z Poznania
20.30 W stolicy Rumunji — feljeton
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Tańce polskie na fortepian (4 ręce)
21.30 Ludowa muzyka szkocka (transmisja z Anglji)
22.00 Wiadomości sportowe
22.25 Piosenki z płyt
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź programu
11.00 Koncert południowy z płyt
12.55 Pogadanka dla robotników p. t. „Źródliska — park robotniczy“ — wygłosi Kasprowicz Antoni
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Muzyka z płyt
18,10 O wszystkiem potroszku
18,15 Muzyka z płyt.
18.35 Koncert reklamowy

Ciekawy proces w Sosnowcu

Warszawski hurtownik fałszywych monet

zasypał Zagłębie banknotami i bilonem.

Z Sosnowca donoszą:

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu rozpoczął się wczoraj wielki proces przeciwko hersztowi szajki fałszerzy pieniędzy 37-letniemu Franciszkowi Pałłuchowi, mieszkańcowi Warszawy (ul. Wiśniowa 56), oraz jego kolporterom falsyfikatów w Zagłębiu Dąbrowskiem: Piotrowi Kyciowi, (Sosnowiec, Grabowa 3), Marcinowi Bigajowi (Sosnowiec, Smolna 6) i Józefowi Kyciowi z Poręby, w pow. zawierciańskim.

Pałłuch z nieujawnionego dotychczas źródła przywoził paczkami fałszywe 20-złotowe banknoty, oraz fałszywy bilon 5 i 10-złotowy. Kyciowie i Bigaj puszczali falsyfikaty w obieg w Zagłębiu i na Śląsku. zbywając fałszywe pieniądze przeważnie na targach, w piwiarniach i drobnych sklepach spożywczych.

Jak stwierdzono, falsyfikatów, zarówno w banknotach, jak i bilonie, puściła szajka fałszerska w nienotowanej dotąd ilości. Stało się to dzięki temu, iż falsyfikaty były

doskonale podrobione.

Straty Skarbu Państwa trudno narazie określić, przypomnieć tylko należy, iż kilka miesięcy temu spotykało się w obiegu zastraszającą ilość fałszywych pieniędzy. Niewątpliwie były to falsyfikaty, puszczone w obieg przez sprytną szajkę.

Herszt Pałłuch jest typem przestępcy, mającym na sumieniu wiele kryminalnych wyczynów. Przebywał on dotychczas w więzieniu grójeckiem, obecnie zaś sprowadzony został do więzienia w Sosnowcu Na rozprawę Pałłuch wprowadzony został pod silnym konwojem, jako niebezpieczny dla otoczenia.

Oskarżonym grozi kara do 10 lat więzienia.

Przez niedopatrzenie rodziców

dziecko straciło rączkę.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przy ulicy Szajnochy 14 miał miejsce przykry wypadek. Zamieszkały tam p. Różycki zajęty był cięciem sieczki. Koło sieczkarni kręcił się jego 8-letni synek — Czesio. W pewnej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk. Nie zauważone przez nikogo dziecko podeszło zbyt blisko do maszyny, która chwyciła go za rękę. Gdy maszynę zatrzymano, ręka dziecka była już zmiażdżona. Chłopca pogotowie przewiozło do szpitala Miejskiego.

Sprytniejszy zwyciężył...

Napad na rowerzystę.

Z Nakła donoszą:

Z Kcyni do Nakła wracał p. Bernard Czeszewski zam. w Nakle. Przejeżdżając obok lasu szczepickiego, niedaleko dworca, został napadnięty przez dwóch osobników. Jeden z nich uderzył p. Czeszewskiego laską w głowę, na szczęście, nie tak silnie żeby go odrazu pozbawić przytomności P Cz zrzucony przez uderzenie razem z rowerem w rów, uchwycił obok leżący kamień i zdzielił nim jednego z rabusiów w głowę, powalając go na ziemię. Drugi widząc, że to nie żarty, dał drapaka, szczególnie, że p. Cz. włożył rękę do kieszeni, udając że wyjmuje rewolwer. Dzięki przytomności umysłu uszedł p. Cz. cało z tej przygody.

—:0:—

Kawalerska jazda na motocyklu

skończyła się w... oknie wystawowem

Z Bytomia donoszą:

Na ulicy Tarnogórskiej w Bytomiu, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek motocyklowy. Widocznie wskutek nagłego defektu w motorze wjechał niejaki Stueber motocyklem w pełnym pędzie do okna wystawowego sklepu z papierosami, przyczem kierowca uderzył głową o mur i został lekko ranny, a jadący z nim na tylnem siedzeniu przyjaciel, wpadł poprzez rozbitą szybę do wnętrza wystawy.

W tej samej chwili przechodzili koło składu małżonkowie Raszkowie, zam. przy ulicy Lipowej, którzy wpadli również do wnętrza wystawy. Podczas gdy przyjaciel Stuebera i Raszka zostali tylko lekko ranni, żona Raszki doznała poważniejszych okaleczeń i pozostała w szpitalu.

Dokoła miejsca katastrofy zebrał się wielki tłum ludzi, żywo komentujący niezwykły wypadek.

—:0:—

—:0:—

Ze zwiększonego popytu na rynku

skorzystało rzemiosło nielegalne

Kredyty nie przekraczają 20 złotych na warsztat.

ŁÓDŹ, dnia 19 lipca. — Przeprowadzenie charakterystyki sytuacji gospodarczej rzemiosła w okręgu łódzkim jest bardzo trudne, ponieważ samorząd gospodarczy musi z natury swe wywody opierać nie na ścisłych danych, a na przypuszczeniach i domysłach. Brak ustawowego uregulowania sprawy dostarczania samorządowi rzemieślniczemu odpowiednich danych, jak i wielka nieufność oraz uprzedzenie rzemieślników do wszelkiej statystyki sprawiają to, że Izba Rzemieślnicza w Łodzi nie jest w możności poddać szczegółowej analizie wszystkich zjawisk gospodarczych zachodzących w obecnym kryzysie.

Tem niemniej można śmiało stwierdzić że rok ubiegły był przełomowy, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na wyroby, rzemieślnicze. Dało się zauważyć zwiększenie obrotów prawie we wszystkich branżach, nie znaczy to jednak, aby zwiększenie obrotów wpłynęło na poprawę sytuacji ekonomicznej rzemiosła Hasło zniżki cen rzucone wkońcu ubiegłego roku jeżeli chodzi o surowce i półfabrykaty dotychczas prawie do rzemieślnika nie dotarło, natomiast akcja ta dotknęła w pierwszym rzędzie wyroby rzemieślnicze rzucane masowo, bez organizacji na rynek, który jest przedewszystkiem nasilany

przez rzemiosło nielegalne.

kalkulujące swe wyroby bez uwzględnienia przepisów o świadczeniach socjalnych, czasie pracy itd. Pomimo więc zwiększonego obrotu jesteśmy w dalszym ciągu świadkami tendencji likwidowania warsztatów większych i przechodzenia na mniejsze. Przestarzała forma świadectw przemysłowych których kategorja jest uzależniona od ilości ludzi zatrudnionych w warsztacie nie pozwala na rozbudowę warsztatów nawet w okresie sezonu żywego. Zjawisko kurczenia się warsztatów przy kompletnym braku jakichkolwiek organizacyj gospodarczych, któreby podjęły akcję zdobywania rynków zbytu jest wysoce ujemnym, bo powoduje zasklepienie się rzemieślnika jedynie w lokalnym kręgu działania, uniemożliwiając mu wyjście ze swemi wyrobami nie tylko poza teren powiatu, lecz nawet poza teren swej siedziby.

Problem zdobycia dostaw państwowych i samorządowych przy braku odpowiednio silnych jednostek gospodarczych staje się rzeczą zupełnie nierealną jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę

wysokie wadja i ciężkie warunki,

narzucone przepisami dotyczącemi przetargów.

Izba Rzemieślnicza w Łodzi podjęła w ubiegłym roku inicjatywę powołania do życia szeregu spółdzielni wytwórczych i surowcowych, któreby skupiły w sobie rzemieślników o szerszym poglądzie na zagadnienia gospodarcze rzemiosła, aby tą drogą stworzyć silne organizacje gospodarcze. Inicjatywa ta nie spotkała się z entuzjazmem ze strony rzemieślników, którzy nauczeni smutnem doświadczeniem z okresu dobrej konjunktury, odnoszą się do tej formy działania negatywnie.

Dwie spółdzielnie,

powołane przy dużym wysiłku Izby nie spełniły również dotychczas pokładanych w nich nadziei, bo nie potrafiły zebrać odpowiednich kapitałów, które są niezbędne dla działania w szerszym zakresie. Brak kapitałów obrotowych zabija wszelką inicjatywę gospodarczą. Kredyty przyznane przez Bank Gospodarstwa Krajowego są tak minimalne, że wynoszą przeciętnie 20 zł. na warsztat, a jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę trudności związane z otrzymaniem ich spowodu braku odpowiednich instytucyj rozprowadzających, to musimy stwierdzić, że dla rzemieślnika są one niedostępne i nie mogą odegrać poważniejszej roli w życiu rzemieślnika.

Samorząd rzemieślniczy natomiast nie jest w stanie przyjść z pomocą finansową chociażby spółdzielniom, bo podstawą jego utrzymania są egzaminy i kwalifikacje i one pochłaniają większość wydatków, a zagadnienia gospodarcze Izby schodzą na plan dalszy.

Z zagadnieniem aktywizacji życia gospodarczego rzemiosła wiąże się ściśle kwestja udoskonalenia technicznego i mechanizacji warsztatów, co pociąga za sobą duże wydatki, a przy dzisiejszych przepisach naraża rzemieślnika na natychmiastową ingerencję władz w kierunku zaliczenia jego przedsiębiorstwa do przemysłu, a przez to samo zwiększenia obciążeń i podatków.

Te wszystkie okoliczności sprawiają, że rzemiosło boryka się z dużemi trudnościami w rozwoju swego życia gospodarczego.

URLOP BEZTROSKI I TANI

Najpraktyczniejszym i niekłopotliwym sposobem spędzenia urlopu jest zamówienie sobie w Orbisie pobytu ryczałtowego w jednej z miejscowości kuracyjnych i wypoczynkowych.

Wybrawszy miejsce pobytu i ustaliwszy okres ryczałtu 7-10-14 dni (można i więcej) gość przyjeżdża w beztroskim nastroju z walizeczką w ręku do Druskienik, Gdyni, Jastrzębiego Zdr. Orlowa Mor skiego, Krynicy, Worochty, Wisły, Zaleszczyk i Zakopanego — gdzie wszystko gotowe czeka już na niego w wygodnym pensjonacie.

Oprócz tanich ryczałtów w uzdrowiskach, Orbis daje do wyboru niezwykle tanie pobyty wypoczynkowe w dworach wiejskich w woj. wileńskiem, nowogrodzkiem, tarnopolskiem i poznańskiem. Dla amatorów wiejskich przyjemności — wywczasy w dworach są godne polecenia.

NOWY NAKŁAD
karty uczestnictwa przy zniżkowych przejazdach na Kresy.

Indywidualna zniżka 50-cio procentowa na przejazd tam i spowrotem stosowana na przy najmniej tygodniowym pobycie na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie, Suwalszczyźnie, Polesiu i Wołyniu obowiązuje do 324 stacyj leżących na tym obszarze. Natomiast taka sama zniżka do stacji Wilno stosowana jest niezależnie od długości pobytu.

Wobec wielkiego zainteresowania obiema zniżkami zabrakło chwilowo w niektórych punktach kart uczestnictwa, czemu obecnie zaradzono, drukując nowy ich nakład.

Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia, że placówki „Ruchu“ wydają karty uczestnictwa tylko tam, gdzie niema placówek biur podróży „Orbis“ i T-wa Wagons Lits Cook.

Osoby nieposiadające kart uczestnictwa zniżek tych nie otrzymują.

Z polskiego lotnictwa morskiego.



Lotnictwo morskie na wybrzeżu polskiem stanowi dużą chlubę prastarego Pucka, jak również podporę naszej marynarki wojennej. Na zdjęciu wodnopłatowiec morski R. XIII w chwili wodowania na falach zatoki Puckiej.

Obręcze z gumy na kołach furgonów
zaoszczędzą bruk na pryncypalnej ulicy.

ŁÓDŹ 19 lipca. Ilekroć pisze się lub mówi o Łodzi, tylekroć mimowoli przychodzą na myśl jej bruki.

Trudno, jest to temat stary, oklepany, przewentylowany przez prasę tutejszą na wszystkie strony... niestety jednak dotychczas bez widocznego rezultatu.

Wiadomem jest wszystkim mieszkańcom Łodzi, że się o tych sprawach, myśli mówi opracowuje projekty, czyni próby z nawierzchniami, poprawia, brukuje le rezultaty są nikłe.

Czy jest na to rada? Chyba tak. Chodzi tylko o to by przygotować i opracować odpowiednie w tym względzie projekty, a następnie je stopniowo zrealizować.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem jest kwestja uregulowania sprawy kół i obręczy przedewszystkiem u wozów ciężarowych. Jeśli bowiem ta sprawa nie zostanie uregulowana, to na nic zdadzą się reparacje jezdni, na nic próby wybrukowywania ulic najbardziej wytrzymałym materjałem. Koła muszą być szerokie i zamiast obręczy żelaznych, winny być stosowane obręcze z gumy.

Tyle jeśli chodzi o sprawę bruków i wozów ciężarowych. Tyczy się wszystkich bez wyjątku ulic naszego miasta. Jednak jeśli chodzi o naszą „centralę“ o ul. Piotrkowską, to tutaj zamiana kół czy obręczy nie wystarczy.

Tutaj należy jeszcze zwrócić uwagę na wielkie zgrupowanie przedsiębiorstw ekspedycyjnych. W związku z tem ruch wozów ciężarowych jest tutaj niedoopanowania i uregulowania. Istnieje tylko jedna możliwość, przenieść wszystkie przedsiębiorstwa ekspedycyjne z ul. Piotrkowskiej krótko mówiąc wyeksmitować je z centralnej ulicy naszego miasta. Dokąd? W jakim czasie?

Te właśnie zagadnienia są najtrudniejsze do rozwiązania i one wymagają gruntownego i wszechstronnego opracowania.

Piękne pole do popisu ma nowopowstałe Towarzystwo Przyjaciół Łodzi.

Na bezgranicznej głupocie ludzkiej
żerują rozmaici aferzyści.
Tupet niebieskich ptaków

ŁÓDŹ 19.7. W Łodzi, podobnie jak na terenie każdego wielkiego miasta, grasuje liczna rzesza „niebieskich ptaków“, ludzi bez określonego zawodu, których jedynem zajęciem jest robienie interesów. Ludzie ci lawirują na granicy poczynań, przewidzianych kodeksem karnym. Przez jakiś czas lawirują z powodzeniem, ale utrzymanie się na granicy przestępstwa jest dla nich często zbyt trudne Aferzysta wędruje do więzienia, potem przeważnie na ławę oskarżonych; jeżeli uda mu się wykręcić — nabiera jeszcze większego tupetu, jeżeli noga mu się powinie — po odbyciu kary prowadzi swój proceder ostrożniej, przemyślniej, ale rzadko się go wyrzeka. Taki typ najlepiej właśnie czuje się w dusznej atmosferze afery, podejrzanego interesu, oszukańczej manipulacji.

Nie należy przypuszczać, że „niebieskie ptaki“ rekrutują się spośród mętów społecznych. Przeciwnie, większość aferzystów pochodzi

z dobrych rodzin.

Kiedy hochsztaplerowi pierwszy raz powinie się noga — rodzina dopomaga mu zazwyczaj, aby wydostał się z matni; mówi się wówczas o niefortunnym błędzie młodości. Krewni pokrywają poniesione przez kogoś straty, sprawę

tuszuje się cicho,

bez skandalu. Rychło jednak krewni przekonują się, że ratowanie pupila poczyna być zbyt kosztowne i rodzina wyrzeka się aferzysty, zrywając z nim wszelkie stosunki.

Aferzyści grasują przeważnie w eleganckich cukierniach i dancingach. Taki pan afiszuje się przeważnie jakimś r... mym zawodem czy zajęciem; najchętniej prezentuje się jako przemysłowiec finansowy, dyrektor fabryki na prowincji, pan redaktor, inspektor ubezpieczeniowy, często podaje się za ziemianina, niejeden używa też dla wzbudzenia większego zaufania tytułu. Przy każdej okazji opowiada niby od niechcenia o swych szerokich znajomościach; każdą popularną osobistość zna bardzo blisko (kłamie bez zająknienia), z szeregiem wpływowych osób jest na „ty“, bywa na przyjęciach u tego i tamtego. Wszystkie te kłamstwa przygotować mają grunt, na którym aferzysta łatwiej przeprowadzi swe plany.

Niebieski ptak załatwia wszelkiego rodzaju tranzakcje. Temu przeprowadzić ma uzyskanie koncesji, tamtemu znajdzie wspólnika z kapitałem, jednemu sprzeda partję towarów, drugiemu obiecuje wyrobić kredyt w banku, innemu zdyskontować weksle, jeszcze innemu wyrobi posadę, sprzeda dom, pozatem odpowiadają mu setki innych operacyj. Tu weźmie zaliczkę, tam na koszta „załatwienia sprawy“, gdzieindziej poprostu przywłaszczy sobie pieniądze z dyskonta, czy też wpłaconą mu nieopatrznie kaucję. Przez pewien czas opowiada, że interes jest na doskonałej drodze, koncesja jest już gotowa, gotówka za weksle już przygotowana, dom prawie sprzedany. Później jednak okazuje się, że sprawa się komplikuje że jeszcze brak jakiegoś podpisu, że dyrektor na kilka dni wyjechał, a bez go nie można załatwić itd. Po jakimś czasie aferzysta zaczyna

wyraźnie unikać osoby,

której proponował niedawno znakomity interes; nie przychodzi na umówione miejsce, nie można go znaleźć, staje się nieuchwytny. Amator na koncesję nie odbierze już swych pieniędzy, jakie dał na koszta, właściciel weksli nie zobaczy gotówki z dyskonta, poszukujący posady nie zobaczy swej kaucji.

Zanim jedna ofiara zorjentuje się, że „wpadła“, hochsztapler przeprowadza już nowe tranzakcje, nowe interesy, nabiera już kogo innego. Niektórzy z aferzystów postępują tak sprytnie i oględnie, tak umieją obejść przepisy prawa, że przez długi czas

grasują bezkarnie;

tak potrafią wykorzystać czyjąś łatwowierność, że powstaje zazwyczaj sytuacja określona językiem prawniczym, jako brak cech przestępstwa. Oszustwo jest niewątpliwe, zła wola aferzysty nie ulega wątpliwości, a jednak potrafi się on tak zaasekurować, że prokurator nie może zabrać głosu. Np. aferzysta wyrabia komuś posadę; przy okazji prosi o „pożyczkę“, dając do zrozumienia, że ma duże wydatki. Naturalnie dostaje żądaną sumę i żadnej posady nie wyrabia. Poszkodowany występuje z pretensją, a aferzysta tłumaczy się, że pieniądze dostał nie na wyrobienie posady, a jako zwykłą pożyczkę. Formalnie było tak rzeczywiście, a zatem z punktu widzenia kodeksu nie zachodzi przypadek oszustwa i poszkodowany może dochodzić swej straty jedynie w drodze cywilnej, praktycznie zaś nie ma żadnej możności odebrania od aferzysty wyłudzonych pieniędzy.

Często jednak, afera szyta jest zbyt grubemi nićmi, oszust dostaje się na „bezpłatne mieszkanie i utrzymanie“. Po jakimś czasie wypływa znowu na widownię bogatszy w doświadczenie i ostrożniejszy... I co jest zastanawiające, to fakt, że mimo wielu oszukańczych machinacyj, mimo głośnych swych oszustw — najbardziej znani aferzyści ciągle jeszcze znajdują naiwnych, którzy dają się nabierać. I znajdą jeszcze niejednego, bo głupota i łatwowierność ludzka nie mają granic...

—o—

TANIE PASZPORTY NA IGRZYSKA OLIMPIJSKIE.

Jak się dowiadujemy, osoby, udające się na Igrzyska Olimpijskie do Berlina, korzystać mogą z ulgowych paszportów za cenę zł. 80.

Wydanie zniżkowego paszportu zależy jednak od zakupu listów kredytowych, które są do nabycia po kursie 213,45 zł. za 100 marek za pośrednictwem Orbisu, Frankopolu, Wagons Lits lub Polskiego Towarzystwa dla Handlu Kompensacyjnego.

Wspomniane listy kredytowe muszą być nabyte w wysokości przynajmniej na kwotę 20 marek niemieckich dziennie. Jedynie członkowie organizacyj sportowych otrzymać mogą listy kredytowe w wys. 10 mk. dziennie.

Falanga bezrobotnych z cenzusem.
Rolnictwo zatrudnia zaledwie 4 procent
osób z średniem i wyższem wykształceniem.

Niedawno ukazała się broszura M. Sobocińskiego, dr. W. Brzezińskiego i T. Czajkowskiego pod tytułem „Studja nad rynkiem pracy dla dzieci z wyższem wykształceniem“.

Okazuje się z noty, że studja akademickie młodzieży ograniczone są przedewszystkiem względami materjalnemi. Mimo większych możliwości otrzymania pracy po ukończeniu studjów technicznych i handlowych, najwięcej dyplomów wydaje się obecnie na wydziałach humanistycznych, gdzie seminarja i pracownie są stosowane w minimum, a ukończenie polega na serji egzaminów, jak na filozofji i prawie.... To też w ostatnich piętnastu latach na ogólną liczbę wydanych dyplomów ze wszystkich wyższych uczelni polskich wynoszącą 46.137, na wydziały prawny i humanistyczny przypada 21.689 techniczne 6021, medyczne 2089, naukowi handlowe 1694, dentystykę 1450 i weterynarję 1012.

Jakie są możliwości otrzymania pracy przez absolwentów wyższych uczelni?

Niestety minimalne. Administracja państwowa daje zatrudnienie roczne ponad 1500 absolwentom szkół akademickich, czyli 25 proc. Najwięcej wolnych stanowisk (ponad 700) wakuje dla magistrów prawa, 350 dla absolwentów wydziału filozoficznego, około 170 dla absolwentów uczelni handlowych i około 380 dla ukończonych studentów innych wydziałów. Instytucje samorządu terytorjalnego zatrudniają również około 25 proc. absolwentów wyższych uczelni, przeważnie jako praktykantów.

Z przytoczonych cyfr wynikałoby więc że około połowa corocznych absolwentów wyższych uczelni ma zapewnioną pracę. Praktyka wykazuje jednak co innego. Ograniczenia budżetowe i kasowanie różnego rodzaju funduszów specjalnych sprawia, że realne możliwości zatrudnienia absolwentów szkół akademickich są znacznie mniejsze i redukują się zaledwie od 20 do 25 proc. Reszta szuka pracy w zawodach wolnych. Te jednak zawody, wobec małego udziału przemysłu w zatrudnieniu pracowników umysłowych, nie są w stanie zapewnić pracy szerokim rzeszom młodej inteligencji, ograniczając swój udział w zatrudnieniu młodzieży

do jednej piątej

w zestawieniach ogólnych. — Równie małą rolę na tym odcinku odgrywa rolnictwo, które zatrudnia zaledwie 4 proc. ogółu pracowników umysłowych w Polsce.

Tak wyglądają zestawienia liczbowe. Dodać do nich należy jeszcze zastraszająco wysoką liczbę absolwentów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, którzy nie posiadając funduszów na dalsze kształcenie się zwiększają szeregi „bezrobotnych z cenzusem“. Liczba ta zamyka się w granicach 18—20 tysięcy rocznie. Stąd też coraz wyraźniej zarysowuje się walka o pracę między starem i młodem pokoleniem.

Żeby walka ta nie przybrała niebezpiecznych rozmiarów, żeby jej skutki społeczne nie obciążyły zbytnio młodego organizmu państwowego — oto problemy, które należy jaknajprędzej, jaknajradykalniej rozwiązać.

—o—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Zaręczyny na zabawie.
KRÓTKIE DZIEJE MIŁOŚCI.

Poznali się na zabawie. O 10-ej poprosił ją po raz pierwszy do tańca, o północy już mówił do niej „ty“ i całował ją czule w łokieć. O drugiej po północy byli zaręczeni, a o czwartej nad ranem ją odwoził dorożką na stację pogotowia, a jego policjant z trudem do komisarjatu.

Krótkie więc były dzieje ich miłości, o której głosem pełnym łez opowiadała przed sądem Wiktorja Korzeń. On, to jest Aleksander Cichoń, z ponuro zwieszoną głową słuchał tego opowiadania.

— Jak mnie, proszę sądu, poprosił do tańca, odrazu powiedział co za jeden, w rękie pocałował, widzę, że chłopak oblatany i z wychowaniem.

Potem mnie do bufetu zaciągnął. Tronkowa nie jestem, ale dla towarzystwa i humoru, owszem potrafie wypić. Wypiliśmy z pół butelki. Potem już tylko ze mną tańczył. Na inne kobiety nawet nie spojrzał.

Ładnie, tak, proszę sądu, do mnie mówił, że jak sobie jeszcze teraz przypomnę to mnie się płakać chce.

—Panno Wiktusiu! — powiada. — Nic życie bez kobiety nie warte. Dosyć — powiada — lat zmarnowałem w kawalerskim stanie. Panno Wiktusiu! Pani mnie jesteś przeznaczona. Odrazu mnie serce to powiedziało, jakiem tylko wszedł zobaczył jak sobie pani podwiązki poprawiała Panno Wiktusiu — powiada — zaręczymy się.

— Pod ankoholem byłam, proszę sądu a po drugie, jak Wysoki Sąd widzi, pan Oleś jest chłopak nieduży, ale niczego sobie. Więc mnie żal był odmówić... I żeśmy zaraz te nasze zaręczyny przy bufecie obleli.

Momentalnie mnie zaczął tykać i zupełnie, jak ze swoją gadać:

— Wikcia! Nogów nie zakładaj! Otrzyj se wargi, bo jak flondra wyglądasz!

Z torebki mnie osiem złotych wyjął i już sam poszedł do bufetu. A jak się spytałam:

— Proszę Olesia, może zatańczem?

To mnie pchnął na krzesło i powiada:

— Spocona jesteś, jak choroba. Najmniej z godzinę musisz schnąć.

Ścierpiałam wszystko, proszę sądu. Zawsze to narzeczony. Ale jak nad ranem pieniędzy mu zabrakło i się uparł, że moje palto musi sprzedać na wódkę, nie chciałam dać.

Dwa zęby mnie za to wybił i rękę zwichnął, za co się sprawiedliwości domagam...

Sprawiedliwości stało się zadość. P. Aleksander cały tydzień spędzi w areszcie.

—oOo—

Pośpiech.



— Te psy mogłyby zaczekać, aż drzewko posadzimy!

Najważniejsza część ciała.
DANCING NA NOSIE.

Na zadany w klasie temat: „Jaka jest najważniejsza część ciała?“ Józio napisał, co następuje:

„Najważniejszą częścią ciała jest nos, bo go najwięcej szanują.

Jak ktoś huknie nosem, to wszyscy mówią „na zdrowie“. A jak ktoś huknie inną częścią ciała, to albo nic nie mówią, albo mówią „świnia“.

Kiedy dziecko przychodzi na świat, to najpierw wszyscy patrzą, jaki przyniosło ze sobą nos. Czy podobny do ojca, czy matki, czy do sąsiada zprzeciwka.

A jak mnie się urodził braciszek i nie miał nosa, podobnego ani do ojca, ani do matki, tylko do mojego korepetytora, to ojciec płakał, że obcy nos wkradł się do rodziny i że to jest hańba.

Choć ja nie rozumiem, poco mojemu bratu, taki duży i czerwony nos(jak ma ojciec, kiedy mu w nosie pana korepetytora zupełnie do twarzy.

Nos prócz wąchania i kichania służy jeszcze do innych celów. Mama naprzykład chciała na nosie ojca urządzić dancing bo ojciec ciągle krzyczy: „Nie dam sobie tańczyć po nosie“.

Nos to jest taki termometr do wskazywania, jak się komu powodzi.

Jeśli komuś jest źle, to chodzi ze spuszczonym nosem i nos jest w dole. A jak się komuś dobrze powodzi, to „zadziera nosa“ i nos leci do góry.

Moja siostra Fimcia mówi, że nos bardzo przeszkadza w całowaniu i że się ciągle przy pocałunku plącze, niewiadomo poco.

Ale mama powiada, że nos jest w małżeństwie bardzo potrzebny. Bo żona musi „wodzić męża za nos“.

Wódka działa na nos, jak woda na kwiaty. Pod wpływem wódki nos kwitnie“

Nos przez całe życie dużo pracuje, bo jeszcze musi „pchać się w nie swoje sprawy“ i „gdzie mu nie miło“.

Ale na stare lata dostaje emeryturę i służy już tylko do kataru i do noszenia okularów.

Dobroczynna woda.
Wdzięczność wzbogaconego spryciarza.

Dziwny obrazek widziałem parę dni temu nad stawem. Jakiś- elegancki mężczyzna klęczał nad brzegiem i głaskał pieszczotliwie powierzchnię wody.

— Wodo kochana! — mruczał. — Tobie zawdzięczam wszystko, co mam.

Ze zdziwieniem przyglądałem się klęczącemu osobnikowi, kiedy podszedł do mnie jakiś starszy jegomość i uśmiechnął się przyjaźnie:

— Pan pewno ciekaw, co to za facet? — spytał.

— Nawet bardzo.

— Znam go dobrze, panie szanowny. Od urodzenia. Dziękuje wodzie, bo na wodzie dorobił się majątku...

I nieznajomy opowiedział mi dzieje życia pana z nad stawu.

— Jak był małem dzieckiem, wszyscy mówili, że z niego nic nie wyrośnie. Uczyć się wcale nie chciał. Za grosz — mówili — chłopak rozumu nie ma. Wodę ma w głowie.

Ciągle mu to powtarzali, aż sobie powiedział: Nie mam rozumu, tylko wodę? Dobra! Wodą będę żył, a nie rozumem.

Ale nie myśl pan, że żył samą wodą. I na pierniki miał i na czekoladę... A wszystko z wody.

Miał wtedy może 9 lat. Brał butelkę po wódce, napełnił ją wodą, szedł na jakąś ruchliwą ulicę i, niby niechcący, tłukł butelkę. A potem zaczynał ryczeć na cały głos:

— O rety! Co ja zrobiłem?! Majster mi kości połamie.

Podchodzili ludzie i się pytali, czego płacze?

— Majster — powiada — posłał mnie po wódkę, a ja zbiłem butelkę z wódką. Zabije mnie pijak, jak wrócę.

Litowali się ludzie i zbierali na nową butelkę wódki. A on potem szedł na inną ulicę i tłukł drugą butelkę...

Kiedy podrósł i już jego płacz nikogo nie wzruszał zaczął kombinować jak tu w inny sposób wyżyć z wody.

— Wodę — kombinował — jako wodę sprzedawać nie można... Trzeba ją sprzedawać jako mleko.

Początkowo roznosił po domach, a potem sobie własną mleczarnię założył. Na mleku, uważa pan, wiele nie zarobił. Ale woda, co ją na pół dolewał, to już był czysty zysk...

Dorobił się chłop, no i zaczął kombinować, co tu jeszcze z wodą można zrobić? No i wykombinował, że można ją jeszcze jako wino sprzedawać. I założył, sobie winiarnię...

Teraz jest chłop bogaty, ma własną kamienicę i od czasu do czasu przychodzi nad staw, żeby za tę wódkę, co z niego człowieka zrobiła, podziękować.

Delikatny wywiad fryzjera.
Oryginalna zapłata za golenie.

Czasy są takie, że nikomu nie można wierzyć. Wchodzi gość do restauracji zjada i nie chce płacić. Wchodzi do fryzjera każe się ogolić, a potem uśmiecha się głupio.

— Forsy nie mam. Jak mnie pan chcesz w morde strzelić, to ostrożnie, bo mnie policzki po goleniu pieką.

Z tych właśnie względów właściciel zakładu fryzjerskiego Szyja Karaś, zanim przystąpi do golenia, przeprowadza badanie zdolności płatniczych klienta.

Najpierw mydli mu twarz, żeby gość na wypadek, jeżeli się obrazi, nie mógł wyjść A gdy t twarz klienta jest już pokryta mydłem, pyta delikatnie:

— Przepraszam. Może pan szanowny ma zmienić 20 złotych?

Jeżeli gość ma, to w porządku. A jeżeli nie, p. Szyja bada dalej:

— A może pan ma zmienić 10?

— Nie.

— A może dwa złote?

— Też nie.

—A 50 groszy też pan nie ma zmienić?

Jeżeli klient i wtedy odpowiada „nie“. p. K. zadaje ostatnie pytanie:

— A gdybym ja chciał szanownemu panu zmienić pół złotego? To szanowny pan ma?

I jeżeli klient odpowiada „nie mam“ p. Szyja zdziera z niego serwetkę.

— To co się łobuz pchasz na fotel z brudnym pyskiem? Oddaj mydło i paszoł won.

Taki właśnie był przebieg rozmowy, gdy na fotelu zasiadł p. Karol Wrzeszczak Gdy fryzjer po skończonym badaniu chciał mu zgarnąć z twarzy mydło, odepchnął go spokojnie i wyjaśnił:

— Teraz faktycznie forsy nie mam. Ale gol pan. Słowo honoru daję, że jutro zapłacę.

— Za słowo honoru u mnie się nie goli — odmówił mistrz brzytwy. — Jak mnie będą płacili ze słowem honoru, to z czem ja zapłacę podatki? Egzekutor mnie przyjmie pańskie słowo honoru? Gospodarz przyjmie? Żebyś mnie pan dał nawet cały słownik honoru, to prócz w morde, pan nic u mnie nie możesz dostać.

— Znakiem tego pan mi nie wierzysz? — obraził się p. W. — Bez łaski! Zdejm pętaku mydło.

P. Szyja zgarnął mydło z twarzy klienta i odłożył na bok. A obrażony klient otarł sobie chusteczką twarz, uderzył fryzjera krzesłem w łeb i rzucił się do ucieczki.

Złapano go jednak. Dostał okrągły tydzień aresztu.

—:O:—

Mucha na fotografji.
WYMAGAJĄCY STRYJASZEK.

Kiedy szli do fotografa, pan Antoni uprzedził narzeczoną:

— Pamiętaj Wandziu, że to nie na ściane fotografje robiem, tylko do stryja, któren, jak mu się nie spodobasz, ani błogosławieństwa, ani forsy na ślub nie przyśle. Uważaj, żeby ci spod kiecki co nie wystawało, ani boby z nosa nie wyglądali, bo stryj jest obrzydliwy i byle szczegóła może go zrazić.

To samo powtórzył pan Antoni i fotografowi.

— Panie majster! Narzeczona mnie musi wyjść, jak ten róży kwiat. Także samo papier do fotografji. żeby był czysty... Strasznie stryj jest obraźliwy.

— Już będzie w porządku! — zapewnił fotograf. — Proszę się ustawiać. Pan główkę bardziej w lewo. Pani do środka... O, tak! A teraz wyraż twarzy... Państwo chcą na wesoło, czy na melancholijnie?

— Wszystko jedno — mruknął pan Antoni — byle się stryj nie zraził.

— Wobec tego zrobimy lekki uśmiech... Bardzo modny ostatnio na fotografjach. Najlepsze towarzystwo zdejmuje się na „lekki uśmiech“... Proszę zrobić mądry wyraz twarzy... Przy lekkim uśmiechu, to jest potrzebne.

— No! Dlaczego ja nie widzę mądrego wyrazu?... Nie wychodzi?... Trudno.... Zrobimy szeroki uśmiech... Proszę się śmiać! Na całą twarz, nietylko z nosem! Teraz uwaga! Nie ruszać się... Raz.

— Co pani tańczy polkę z oczami? Nie ruszać się... Raz, dwa... trzy! Gotowe!

— Ciekawa jestem — westchnęła panna Wandzia, kiedy czekali na wywołanie zdjęcia, — czy stryjo będzie zadowolony?

— Myślę, że tak! Fotograf uczciwie pracował.

Ale gdy fotografja już była gotowa, pan Antoni rzucił na nią okiem i pobladł.

— Wandziu! — ryknął. — Muche masz na nosie. Stryj nawet patrzeć nie będzie chciał.

— Faktycznie przeraziła się panna Wandzia. — Usiadła mnie na nosie, ale sie bojałam spędzić. Bo fotograf krzyczał żeby się nie ruszać.

— Gdzie pan miałeś oczy? — ryczał pan Antoni. — Mówiłem, że stryj strasznie obraźliwy... Dla narzeczonej z muchą za nic błogosławieństwa nie da!

— Niech mu mucha w zupę wpadnie, do ust już obiadu nie weźmie. A jak raz u żony znalazł muchę tam, gdzie się wcale nie spodziewał, to uciekł i tknąć więcej żony nie chce.

—:0:—

Zbuntowana ofiara
NOWOCZESNEGO MIESZKANIA.

Pewien krytyk wyraził się, że ze wszystkich pokoi przeciętnego mieszkania najlepiej prezentuje się kąpielowy. Opinja ta spodobała się bardzo architektom wnętrz i od tego czasu starają się nadać wszystkim pokojom wygląd łazienki.

Pani Milfred postanowiła nadać swojemu mieszkaniu nowoczesny wygląd i zwróciła się w tym celu do młodego architekta wnętrz. Metamorfoza rozpoczęła się od jadalni. Stary ciemny stół dębowy, którego listwa służyła małemu Bobciowi za schowanko na skórki chleba, ustąpił miejsca meblowi z blatem z czarnego szkła, co — przypomniało panu Milfredowi małe mauzoleum. Pośrodku stołu stała waza z jedną orchideą, podobna do naczynia na odczynniki. Potrawy zaś podawano na kwadratowych półmiskach. Szklanki miały również kształt graniastosłupów, co pan Milfred uważał za wielce niewygodne. Nie mógł bowiem połapać się jak jest wygodniej pić z nich: czy przytykając je do ust ścianką, czy też krawędzią. W pierwszym wypadku woda ściekała mu do uszu w drugim musiał wciągać płyn głośno, czego pani Milfred nie znosiła.

Nakrycie było również nowoczesne z metalu, podobnego do ołowiu, a droższego niż srebro. Pan Milfred otrzymał nową kwadratową obrączkę do serwety, która mu się nie podobała. Poprzednia była okrągła i przywykł zabawiać się nią pomiędzy jedną a drugą potrawą. Tak wydoskonalił się w toczeniu nią, że wypuszczona w prostej linji toczyła się do środka stołu i wracała, nie zbaczając na włos. Nowa obrączka nie nadawała się do tej sztuki i pan Milfred nudził się, czekając na potrawy.

— Ten pan — mówił, mając na myśli architekta — nie spocznie, dopóki nie nauczy kilku kur znosić

graniaste jaja.

Głośny wyraz swojej niechęci do nowoczesnych mieszkań dał dopiero, gdy kolej „odmładzania“ przyszła na jego gabinet. Pan Milfred nie mówił nic, gdy w salonie dano pastelowej barwy boazerje i lustra w czarnych ramach; zaprotestował tylbo słabo przeciwko zaprowadzeniu w sypialni nowoczesnego systemu oświetlenia.

— Widzi pan — mówił architekta, — wskazując na płynące z góry blade światło dzienne, ma się wrażenie, że się mieszka na poddaszu.

— Ajeż w takim razie mógłbym — wprost zamieszkać w mansardzie. Koszto wałoby to mnie znacznie taniej.

— Człowiek na pańskiem stanowisku nie może tego czynić. Celem nowoczesnego oświetlenia jest stworzenie łagodnego światła, podobnego do światła świecy.

Pan Milfred nie mógł się powstrzymać od uwagi, że cel taki można osiągnąć bez trudności przez użycie prawdziwych świec. Usłyszał jednak w odpowiedzi, że jest to sposób nowoczesny.

Gdy przestąpił pewnego dnia próg swego gabinetu do pracy, którego ściany zostały obite korkową masą, a podłoga pokryta kauczukiem według wskazań architekta, ujrzał dziwny sprzęt z polakierowanego na biało metalu na czterech niklowych nogach. Wyglądało to jak stół operacyjny bez pasów.

— Nieba! — zawołał. — Cóż to jest! Czy mam się poddać operacji?

— Ależ co za myśl? — rzekła żona. To kozetka. Kazałam ją tu wstawić, gdyż twój fotel nie nadaje się absolutnie do nowoczesnego mieszkania.

Pan Miļfred obejrzał się dokoła z rozpaczą.

— Gdzie jest fotel? Czy go już kazałaś wyrzucić?

— Nie — odpowiedziała pani Milfred — stoi jeszcze na strychu. Czy nie chcesz spróbować wypocząć na nowej kozetce? Przyzwyczaisz się do niej.

Lecz mąż nie słuchał dalej. Biegł na strych po schodach, przeskakując po trzy stopnie odrazu. Bez tchu prawie dopadł ulubionego sprzętu, który zdawał się zapraszać go do wypoczynku. Nie świeciły na nim matowe pręty, na miękkiej skórze było wygodnie i przytulnie. Pan Milfred odetchną z ulgą.

Po godzinie zjawiła się na strychu pani Milfred i zastała męża, siedzącego w fotelu i pogrążonego w czytaniu gazety.

— Czy nie wolisz robić tego w gabinecie? — zaczęła łagodnie.

— Tu będzie mój gabinet, dopóki nie zniknie z domu

ten stół operacyjny —

odpowiedział z wielką stanowczością. Prędzej koń będzie spacerował, na dachu omnibusu, niż ja się położę na tem łożu tortur.

Pan Miļfred przez trzy dni nie opuszczał strychu. Na czwarty dzień fotel wrócił z triumfem na dawne miejsce, niby skała, o którą rozbiły się bałwany nowoczesnej dekoracji wnętrz.

Na wszystko się znajdzie sposób...
Nieznośna żona szachisty.

Przy stoliku kawiarnianym panowie Kapelman i Cukier grają w szachy.

— Szach królowej, panie K.!

— Wstydź się pan! Z koniem pan leciesz na królowę?

— A co? Pójdę lecieć z samochodem? He he! Oddasz pan królową! Już pan nic nie wymyśli.

— Ech! Żeby to była moja żona tobym oddał odrazu.

— Dziękuje, mam swoją.

—— Idź pan! Pańska żona to jest brylant przy mojej. Pan znasz zagadkę: „Nie je, nie pije, chodzi i bije. Co to jest?“

— Dziecko to zna. Zegar.

— Nie zgadł pan. Żaden zegar, tylko moja żona. Kto jej nie zna, to wogóle nie wie, co to jest żona. Pod tym względem zatruć mężowi życie, ona jest bez konkurencji! Mistrz świata!

— I o co jej chodzi?

— Ona cierpi na wątrobę i jest zła, że ja nie płaczę, jak ją boli.

— To płacz pan.

— Kiedy mnie nie boli.

— Wszystko jedno. Kobieta wymaga współczucia. Ona lubi, jak jej coś dolega, żeby mąż chodził blady, zielony, się martwił, się pytał „co ci jest?“ i płakał...

— A jak mnie się nie chce płakać? To ja mam sobie natrzeć oczy cebulą? Nie mogę! Sobie psuje wzrok! I za to ona jest na mnie zła i mnie męczy i mi zatruwa życie.

— Co panu robi?

— Nie pytaj się pan! Ona ma na mnie cały program.

— Jak mnie boli głowa, to ona jednocześnie nastawia radjo, patefon i zaczyna siekać rybę.

— Jak mnie bolą zęby, to ona bierze nóż i sobie skrobie szybę.

— Jak mam zepsuty żołądek, to ona bierze książkę i na pół dnia zamyka się w ubikacji, żeby mnie nie wpuścić. I to ja muszę pędzić taksówką pod Magistrat.

Jak ja mam mdłości, to ona specjalnie czeka, żeby mnie rozdrażnić. Mówię panu, na każde moje cierpienie ona ma jakiś numer.

— A co pan robi?

— Już teraz znalazłem sposób. Oszukuję ją.

— W jaki sposób?

— Jak mnie boli głowa, udaję, że mnie boli brzuch. Siedź sobie cholero w ubikacji! Mnie się nie spieszy.

Jak mnie boli brzuch, kładę sobie kompres na głowę. Radjo gra, patefon też, ale ubikacja jest wolna. —

I tak sobie jakoś radzę. Ale płakać przez jej wątrobę nie będę, żeby ona nawet na głowie stanęła.

Kto chce wyjechać do Ameryki Południowej?

Książka pt. „Osadnictwo polskie w Brazylji"

jest doskonałem źródłem wiadomości o tym kraju.

Przed paru tygodniami na półkach księgarskich pojawiła się wydana przez Syndykat Emigracyjny w Warszawie praca p. Bolesław Żabko-Potopowicza, zatytułowana „Osadnictwo polskie w Brazylji". Jest to z samego założenia poważna praca socjograficzna, przyjęta przez gremjum profesorów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, co daje niejako gwarancję jej naukowego poziomu.

Książek podobnego typu, traktujących o Polakach w Brazylji — mamy właściwie tylko dwie: Głuchowskiego „Materjały do problemu osadnictwa polskiego w Brazylji" oraz Łypa „Brazylja". I one jednak nie dają pełnego obrazu Polonji Brazylijskiej, zajmując się tylko nielicznemi zagadnieniami. Inne książki albo są przestarzałe i nieaktualne, bądź też traktują zagadnienie raczej reportażowo. Taki charakter ma bardzo ciekawa zresztą polska literatura podróżnicza o Brazylji.

Książka p. Żabko-Potopowicza obejmuje prawie że całość zagadnienia. Autor oczywiście nie mógł zgłębić tysiąca poszczególnych kwestyj, ograniczając się przeważnie do zestawienia faktów, i dat, ilustrujących szkicowo poszczególne punkty czterech zasadniczych działów: 1) historja i charakter osadnictwa polskiego w Brazylji oraz rozmieszczenie ludności polskiej w tym kraju, 2) Stosunki gospodarcze osadnictwa polskiego. 3) Stosunki kulturalne osadnictwa polskiego. 4) Stanowisko osadnictwa polskiego w Brazylji i jego znaczenie dla Polski.

Najobszerniej potraktowany został dział drugi. Po krótkiem omówieniu klimatu, gleby i składu ludnościowego mieszkańców wyżyny południowo-brazylijskiej, gdzie osiedlili się wychodźcy z Polski — autor przechodzi do stosunków komunikacyjnych, kolonizacyjnych, przyczem dużo uwagi poświęcił kwestji rynków zbytu produktów rolnych, ich cenom, oraz innym warunkom rentowności drobnych gospodarstw, jakie prowadzą polscy koloniści w Brazylji. Kwestyj tych nie uwzględniały dotychczas w takim stopniu prace o Polakach w Brazylji. Jest to

najciekawsza część książki.

Zawiera liczne dane liczbowe, szczegółowe opisy typowych gospodarstw osadników polskich, określa wydajność ziemi, wysokość budżetów gospodarstw itd. Spotykane tu i owdzie nieścisłości (np. optymistyczny szacunek wydajności z hektaru rycynusu) są niemal nieuniknione w pracy nierolnika, zmuszonego do korzystania w wielu wypadkach z wiadomości, czerpanych okolicznościowo z różnych źródeł. Pomimo tego jednak dane p. Potopowicza dają naogół rzetelny obraz stosunków gospodarczych, w jakich bytują nasi rodacy na antypodach Polski.

W zbyt ciemnych barwach maluje autor stan szkolnictwa w pierwszym okresie do początków bieżącego stulecia. Nie można zgodzić się na pogląd, że „...fali samorzutnego tworzenia towarzystw szkolnych z własnej inicjatywy kolonistów... nie odegrały większej roli w rozwoju szkolnictwa"... Niewątpliwie rola ich była poważna. Również drugi okres — do roku 1918 jest potraktowany zbyt pobieżnie, nie spotykamy np, ani słowa o działalności p. Józefa Anusza, który sam jeden doprowadził do

uruchomienia kilkunastu szkół

polskich w okręgu Araukarja i położył duże zasługi na tem polu w najbardziej żywotnej części Parany. „Rozgryzienie" — tych kwestyj jest rzeczą niezmiernie ważną: być może jednak informacyjny charakter książki nie pozwalał na zbyt daleko idącą analizę. Naogół jednak spostrzeżenia i wnioski autora nie mogą być w rzeczach zasadniczych kwestjonowane.

Na zakończenie warto powtórzyć przedrukowany w pracy p. Potopowicza ustęp z artykułu, zamieszczonego w końcu 1935 roku przez największy dziennik brazylijski „Jornal do Brazil": Czytamy tam między innemi:

„Kolonista polski w Paranie i Santa Catharinie jest zadziwiającym elementem postępu. Jest on właśnie takim, jakiego potrzebujemy, ze względu na piękność typu rasowego i głęboką znajomość i zamiłowanie do rolnictwa. Przybyli do Brazylji bez żadnego ciężaru dla naszego kraju, idą na kolonje rolnicze i tam się, zgodnie z życiem brazylijskiem, ustalają i nie myślą o niczem innem, jak tylko o dobrobycie kraju, który sobie za ojczyznę wybrali".

Książka p. Potopowicza stanowi niewątpliwie cenną i wartościową lekturę w zakresie prac związanych z naszą Polonją w Brazylji.

—:0:—

Zakładanie opasek chwytnych

na drzewach owocowych.

Co roku w mniej lub więcej znacznym procencie owoce są robaczywe. Jednym z środków zwalczania — bardzo prostym i tanim, a przytem skutecznym przeciw owadom zimującym w szparach kory (owocówka, jabłówka i zwójka śliwkowa) są opaski chwytne. Opaski takie z falistego papieru należy zakładać na początku do połowy lipca. Opaski zostawia się na drzewie do końca listopada, potem się je zdejmuje i pali. Przy zdejmowaniu opasek (szczególnie to jest ważne przy opaskach ze słomy lub siana) należy też wybrać lub zabić te gąsienice, które oprzędły się wprawdzie pod opaską lecz w korze. W ciepłe lata należy w sierpniu od czasu do czasu opaski kontrolować i w razie zaczęcia przepoczwarczania się gąsienic odrazu opaski zdjąć i zaraz założyć nowe. Jako środek prosty, tani i skuteczny powinien być środek ten stosowany powszechnie. Nie powinno być ani jednego drzewa owocowego bez opaski.

—:0:—

We wszystkich zawodach panuje tłok.

Decyzja młodych dziewcząt

musi uwzględnić zmienione warunki życiowe.

Skończyły się męki matury. Wychudłe, blade ze znużenia dziewczęta używają dobrze zasłużonego odpoczynku na łonie natury. Lecz troski matek bynajmniej nie skończyły się. Nasuwa się uporczywe pytanie: co dalej?

Bo dotąd życie było ostatecznie dosyć proste. Byle tylko starczyło na wpisowe i na książki, byle zdrowie dziecka przetrzymało próbę szkolną. Ale potem, co zrobić potem? Bo wraz ze zbliżającym się kresem wykształcenia średniego pojawia się natychmiast troska o wiele więcej skomplikowana i stokroć trudniejsza: rozumnego pokierowania przyszłością dziewcząt.

Kryzys ekonomiczny nie minął jeszcze, nie minęło również i bezrobocie. We wszystkich zawodach jest tłoczno, brak posad, brak zatrudnienia dla dorosłych i wykwalifikowanych pracowników, a już szczególniej kobietom coraz trudniej o pracę. A przecież chciałoby się młodzieży zapewnić przyszłość szczęśliwą i samodzielną.

Jakże tu radzić i co poradzić? I matki i dziewczęta same muszą zrozumieć, że przy wyborze zawodu nie wolno kierować się jakimś utartym szablonem. Nic to nie znaczy, że dawniej jeszcze kilka lat temu było tak. Dziś jest inaczej. Nic też nie znaczy to, że znajomi pokierowali swojemi dziewczętami w jakiś sposób, nie można ich bezmyślnie naśladować. W chwili obecnej trzeba więcej, niż kiedykolwiek przedtem, zdobyć się na nową myśl, na nową inicjatywę, na nowy sposób życia, przystosowany

do zmienionych warunków.

Przedewszystkiem więc bezmyślne popychanie wszystkich dziewcząt ku wyższym studjum jest ze wszechmiar niewskazane. Te tylko winny pójść na uniwersytet, które naprawdę posiadają

wybitne zdolności,

które mają dobre zdrowie i których rodziny posiadają możność finansowania wyższych studjów. Minęły już te czasy, gdzie korepetycjami i dorywczem zajęciem można było utrzymać się w czasie studjów. Przerwane, niedokończone studja unieszczęśliwiają i wytrącają młodzież poza realne, twórcze życie.

Jeżeli dziewczęta mają ochotę poświęcić się zawodom praktycznym, należy im to ułatwiać, jeżeli same nie wiedzą, czego pragną, trzeba im podsunąć i zasugerować różne możliwości. Przedewszystkiem jednakże matki muszą rozważyć wspólnie z córkami, jakie zdolności i jakie zamiłowania u nich przeważają i w tej dziedzinie znaleźć dla nich możności późniejszego zarobkowania.

Trzeba więc przedewszystkiem rozejrzeć się w mieście, czy na wsi, na której się mieszka, co w danych okolicznościach jest potrzebne i korzystne i w zawodzie mało jeszcze przeciążonym wykształcić dziewczęta. Pielęgniarstwo, opieka społeczna, to zajęcia atrakcyjne dla dziewcząt posiadających wrodzony instynkt macierzyński, altruizm, wyczucie dla nędzy i choroby. Ogrodnictwo, rolnictwo, hodowla zwierząt, czy roślin pociąga młodzież o zamiłowaniach przyrodniczych. Fotografja może stanowić ujście dla natur artystycznych. Krawiectwo, tkactwo, kilimczarstwo zajmie te z dziewcząt, które posiadają zręczność techniczną. Wreszcie wszystkie dziewczęta, obdarzone zmysłem praktycznym można skierować do gospodarstwa domowego, rzemiosła i handlu, gdyż każda odmiana tych zawodów stanowić może pole działania dla osób pomysłowych i uzdolnionych.

Chodzi tylko o to, żeby zrozumieć, że dyletantyzmem nie dojdzie się do niczego. Wykształcenie zawodowe jest dziś potrzebne dla każdej kobiety, ponieważ nawet tak dotąd pogardzane zajęcia domowe wymagają racjonalizacji, a kobieta, która i w tej dziedzinie znajdzie nowe drogi, może zabezpieczyć sobie przyszłość.

Przy wyborze zawodu dla dziewcząt należy w pierwszym rzędzie

zwalczać uprzedzenia

stanowe i stare nawyki. Dziś przetrwa tylko ten, kto zdobędzie się na śmiałą inicjatywę, kto wymyśli coś nowego, czego jeszcze nie było, kto w stare formy wciśnie nową treść, a wymyśliwszy coś nowego, przeprowadzi swój pomysł do ostatecznych konsekwencyj.

Ważna dla młodych kobiet, rozpoczynających przygotowanie do pracy zawodowej jest także solidarność wzajemna. Złączenie się kilku dziewcząt o różnych zdolnościach dokoła wspólnego warsztatu pracy może uczynić z takiego warsztatu silną dźwignię życiową.

Niechże więc i maturzystki i ich otoczenie poddają się pesymizmowi bezrobocia i kryzysu, tylko ciesząc się z szczęśliwie ukończonego okresu nauki szkolnej zdobędą się na siłę charakteru i pomysłowości celem zdobycia i utrwalenia miłego im i korzystnego zawodu.

Krótkie vademecum letnika.

CHOROBY CIEPŁEJ PORY ROKU.

Zabiegi przed przybyciem lekarza.

W okresie upałów letnich bardzo pospolite są wszelkiego rodzaju zasłabnięcia, występujące wyłącznie w tej porze roku.

Najczęściej spotykane są omdlenia, wynikające ze złego krążenia krwi. Aby przyjść omdlałemu z pomocą, należy go ułożyć w ten sposób, aby głowa była niżej od tułowia, podnieść wgórę nogi, rozluźnić ubranie i podsunąć do wąchania amoniak albo eter, bądź wlać do ust trochę czarnej kawy, wina, albo koniaku. Gdy oddech mimo tych zabiegów nie wraca do normalnego stanu, należy stosować sztuczne oddychanie.

Spożycie zatrutych grzybów może, w wypadku niezastosowania natychmiastowej pomocy, pociągnąć za sobą bardzo poważne następstwa. Niezwłocznie w takim wypadku należy spowodować wymioty, stosując środki mechaniczne np. włożenie głęboko do ust dwóch palców, bądź chemicznie, dając do picia letnią wodę, lub obficie popite wodą 1—2 łyżeczki od kawy winka emetykowego. Skolei zastosować należy środki czyszczące, a następnie, celem zneutralizowania trucizny, należy dać zatrutemu do wypicia odwaru kory dębowej, lub mocnej esencji herbaty.

Wskutek zbyt długiego przebywania na słońcu może nastąpić

t. zw. porażenie.

Chory uskarża się na ból głowy, nudności, często traci przytomność. Porażonego należy przenieść w miejsce ocienione, na głowę kłaść zimne okłady, wycierać całe ciało zimną wodą i dać do picia dużo również zimnej wody. W wypadku omdlenia należy stosować sole trzeźwiące.

Bardzo często spotykamy w lecie

wściekliznę zwierząt

niebezpieczną również dla ludzi przez te zwierzęta pogryzionych. Zaraz po ukąszeniu należy mocno przewiązać kończynę powyżej ugryzionego miejsca, ranę wyssać bańką, aby odciągnąć zatrutą krew poczem wypalić ranę rozpalonym do białości drutem, albo jodyną. Następnie należy udać się do lekarza, celem zaszczepienia odtrutki ochronnej.

W wypadku ukąszenia przez żmiję należy postępować podobnie jak przy ugryzieniu przez zwierzę wściekłe. Ranę wypalić a ugryzionemu dać do napicia się wódki, wina itp. napojów wyskokowych. Niezwłocznie udać się do lekarza, celem zastosowania szczepień ochronnych.

W często spotykanych w okresie upałów

wypadkach utonięcia

po wyciągnięciu tonącego na brzeg należy bezzwłocznie odwrócić go twarzą do ziemi i opuściwszy mu głowę wdół, starać się o usunięcie wody z ust„ krtani, i nosa, poczem należy stosować sztuczne oddychanie, dopóki chory sam nie zacznie oddychać. Jednocześnie aby pobudzić obieg krwi należy wycierać chorego, ogrzewać go butelkami z gorącą wodą, oraz dawać mu do picia mocną herbatę, kawę, eter, albo krople walerjanowe.

Piorun, który trafi w człowieka wywołuje stłuczenia i oparzenia szczególniej w tych miejscach, w których były metalowe części ubrania. Wbrew ogólnie przyjętej opinji nie wolno chorego zakopywać do ziemi, lecz skoro nie oddycha, stosować sztuczny oddech, a gdy leży w omdleniu, spryskać twarz wodą i stosować sole trzeźwiące. Miejsca stłuczone należy okładać lodem, bądź zwilżonemi zimną wodą kompresami.

Upały często wywołują krwotoki. W takim wypadku należy chorego posadzić i mocno odchylić mu głowę ku tyłowi. Jeżeli to nie wystarcza, trzeba przykładać na kark zimne kompresy, zatkać nos t. zw. watą żelazną, a w razie nieustającego krwotoku należy wezwać lekarza.

Wobec tego, iż w wypadku bardzo wielu zasłabnięć

stosować należy sztuczny oddech,

podajemy jeden z najskuteczniejszych sposobów.

Chorego układa się na podłodze, pod klatkę piersiową podkłada mu się poduszkę lub zwinięte w rulon ubranie, dłoniami chwytamy się za jego dłonie i stojąc poza chorym, podnosi się ramiona oddalając je od klatki piersiowej ku górze i tyłowi, przez co rozszerza się klatka piersiowa i następuje wdech. Następnie zbliżamy ramiona do klatki piersiowej i zginając ręce w łokciach przyciskamy górną część brzucha, co powoduje wydech. Te dwa ruchy wykonać należy rytmicznie mniej więcej co trzy sekundy, przestając co kilka minut, aby przekonać się, czy chory już oddycha normalnie.

Aby móc nieść pomoc w nagłych wypadkach w każdym domu powinna znajdować się apteczka podręczna, zawierająca rozmaitej szerokości bandaże, nagumowane plastry, jodynę, sole trzeźwiące, a więc amonjak i eter, spirytus, wodę Burowa, kawałki ceratki, krople walerjanowe, środki przeczyszczające np. senes, olej rycynowy, krople Inoziemcowa na uśmierzenie bólów żołądka, proszki od bólu głowy itp. rzeczy, których zestawieniem zajmie się chętnie każdy skład apteczny czy apteka.



Tajemnica stylu japońskich pływaków

Na Olimpjadzie w Los Angeles, Japończycy zdumiewali wytrwałością oraz wspaniałym stylem i techniką pływacką. Zdjęcie wykonane przez specjalny „aparat podwodny“, przedstawia moment stylowego startu podwodnego, jednego z japońskich uczestników ub. Olimpjady.

Z szybkością jelenia

koń nie może się równać.

W kołach myśliwych bardzo często mówią na temat szybkości zwierzyny. Zdania są podzielone i już sporo gotówki przegrano przy zakładach na temat, kto jest szybszy: zając czy lis, jeleń czy sarna. Szybkość zwierzyny nie może być ustalona w normalny sposób, ponieważ brak jest zasadniczych warunków, potrzebnych ku temu.

Ale jeden z bardzo wytrwałych leśniczych, który długie lata spędził na ścisłej obserwacji zwierzyny, doszedł do ustalenia szybkości niektórych zwierząt. Przyjąwszy za podstawę do obliczenia szybkości — 30 jednostek, ustalił on, że szybkość biegu zająca równa się 32 jednostkom, królika— 36, sarny —40, jelenia — 60. Szybkość biegu lisa i dzika wynosi, według obliczeń owego leśniczego, mniej niż 30.

Równomierne rozmieszczenie tłuszczu.

ORYGINALNY PRZYRZĄD KOSMETYCZNY

Otłuszczenie ciała, tak często występujące u starszych pań, którzy nie wiele się ruszają, a sporo jedzą, nie jest ozdobą. Nadmiar tłuszczu ma też tę niemiłą właściwość, że zgodnie z siłą ciężkości

opada ku dołowi

tworząc obwisłe policzki i obwisłe brzuchy. Pewien Amerykanin wpadł na iście amerykański pomysł, w jaki sposób tej obwisłości zapobiec. Pomyślał mianowicie, że skoro siła ciężkości skierowana ku dołowi doprowadziła do opadania tłuszczu wdół, to aby podnieść ów tłuszcz w górę, tj. w stronę głowy, należy zastosować siłę, która będzie ku głowie skierowana. Skonstruował więc platformę, obracającą się dokoła osi pionowej i poustawiał na niej łóżka, kładąc w nich pacjentów głowami nazewnątrz. Gdy platforma ta pocznie wirować, powstanie siła odśrodkowa, działająca nazewnątrz i ona właśnie będzie tłuszcz wypychała ku górze ciała.

„Kobieta zawsze ma rację“

Nowy przebój amerykańskiego filmu.

Jest to — pomimo pozorów aforyzm, który może być rozumiany w sensie wprost przeciwnym. Z drugiej zaś strony, aforyz mowi takiemu przeciwstawiają się może kobiety. W pierwszym wypadku chodzi o mężczyzn, którzy — przyznając że kobieta zawsze ma rację, — ukrywają rycersko że jest akurat odwrotnie. W drugim — o takie kobiety, które w odpowiedzi wykrzykną: „Wcale nie „zawsze“! Nie chodzi o to, że „zawsze“! Rzesz prosta że kobieta, kłócająca się w ten sposób z mężczyzną, nie ma racji.

Ale dociekania takie nie prowadzą do celu.

Nie aforyzm, lecz życie jedynie jest przekonywujące. I właśnie odcinek życia pokazany jest w filmie, więc z filmu trzeba wnioskować, nie z jałowych dyskusyj.

A film unaocznia, co następuje:

Młoda dziewczyna ucieka z domu, od wuja, byłego śpiewaka, który dręczy ją nauką śpiewu. Tak dziwnie się składa — dziwnie i zabawnie — że dziewczyna natrafiła na męża kompozytora, który nie ma z czego żyć i któremu jako kochająca żona, stara się pomóc materjalnie. Więc zaczyna od występów, jako śpiewaczka kabaretowa. Ale cóż się okazuje? Że głos ma fenomalny! Po rozmaitych komicznych przejściach, staje się ona wielką śpiewaczką koloraturową, wielką artystką wielką panią — co jest utrapieniem dla jej męża, bo czuje się on niepotrzebny, a nadto jako kompozytor, lekceważony przez impresarjów. Ale ona nie dba o sławę, ani o majątek. Wszystko co robi, ma na celu umożliwienie mężowi pracy skromne życie ciche szczęście domowe. Niestety, skutek jest akurat odwrotny. Aż wreszcie znajduje ona sposób na męża, wysuwa go na pierwszy plan ,czyni z niego wielkiego człowieka — i osiąga swój cel: taką sytuację, w której mąż jest wszystkiem, a żona — tylko matką dzieci jego, gospodynią i kochanką. Szczęście jest proste.

W filmie tym mamy jednak nietylko znakomitą lekcję psychologji małżeńskiej, — o jakiej nie śniło się filozofom — ale prawdziwe święto muzyczne: największa śpiewaczka koloraturowa świata artystka Metropolitan — Opera w New-Yorku, Lily Pons, śpiewa arje z Rigoletta i z Lakme a nadto śliczne piosenki J. Kerna. Partnerem jej jest Henry Fonda, który w roli wielkiego dzieciaka, jej męża, zaskarbił sobie sympatje całej Ameryki.

——:O:——

PODSŁUCHANE

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE.

— Ratunku! Hamulec nie działa! Nie mogę zatrzymać wozu...— woła szofer.

— O Boże, niechże pan natychmiast zatrzyma licznik— woła pasażer.

W REDAKCJI.

—Panie redaktorze! Czy pan zauważył, ile ognia włożyłem w moje utwory?

— Raczej należało włożyć utwory w ogień.

——0——

KONRAD TRANI

ZEMSTA

POWIEŚĆ 12

Jednak Henri nie był zachwycony propozycją. Od wielu lat przedzierał się z trudem przez życie, w ciągłym kontakcie ze zbrodnią, w bezpośredniej styczności z asami i waletami podziemnego świata— mimo to ani jeden policjant nie miał prawa patrzeć na niego zgóry. Miał czyste ręce i czyste sumienie. Henri wahał się... Dziesięć tysięcy franków — dużo pieniędzy, a pół roku życia to długi okres czasu. Dostatecznie długi, by odzyskać utraconą radość życia... dostatecznie długi również, by wsypać się nie raz, ale dziesięć razy...

— Pokaż mi te twoje świecidełka — rzekł wreszcie, tylko poto, by odwlec decyzję. — Znam się na tem trochę.

Stół ich stał w kącie. Pierre podniósł nieco serwetę i sięgnął do kieszeni.

— Mam je przy sobie przypadkiem, bo chciałem w powrotnej drodze wstąpić do jubilera, żeby niektóre z nich przeszlifował. Kilka nieznacznych zmian wyjdzie im na dobre...

Pod osłoną grubej serwety jeden kamień po drugim wędrował do i t. d. rąk muzyka i wracał tą samą drogą.

— Ten rubin jest wspaniały — powiedział Henri, oglądając klejnot w złotej oprawie.

Kamień lśnił krwawo i gorąco, jakgdyby tkwiła w nim dusza, emanująca sytą, płomienną czerwień.

— Czyś dostrzegł ten niebieskawy odblask? To indyjski kamień — dodał.

— A ty skąd się na tem znasz? — zapytał Piotr podejrzliwie.

— Mój Boże, tak jakoś.... niejednego nauczył się człowiek w życiu.

— A więc, Henri, jak będzie z nami? Przystajesz na moją propozycję?

— Sam nie wiem, co ci powiedzieć.....

Henri zaczął obierać jabłko. Twarz jego przybrała wyraz jeszcze surowszy aniżeli zazwyczaj. Pierre przyglądał mu się z napiętą uwagą. Znał się na ludziach i wiedział, że nie będzie się czemu dziwić, jeśli posłyszy w odpowiedzi stanowcze „Nie!“. Nie chciał jednakże przyznać się przed samym sobą, jak bardzo dotknęłaby go odmowa Henri'ego. Nie miało przecież najmniejszego sensu tracić czas na namawianie chłopaka do takiego wspaniałego interesu! Przy tem wszystkiem jednak Pierre uświadomił sobie coraz wyraźniej, że właśnie Henri a nikt inny nadawał się do pomocy w tym wypadku.

— A tu co masz? — zapytał naraz skrzypek, wskazując na niewielki przedmiot, owinięty w jedwab.

— Głupstwo, to nic nie warte — odparł Pierre, odwijając jedwab.

Henri ujął ostrożnie Buddę w srebnej ramce. Posążek miał zaledwie trzy centymetry wysokości.

— Wcale ładna robota — zauważył Pierre.

Henri obracał rzeźbę na wszystkie strony. Wydawało mu się, że szuka jakiegoś znaku, jakiegoś napisu.

— Zgadzam się, ale pod warunkiem, że mi podarujesz tego Buddę — rzekł nagle.

— Dobra. Dostaniesz go razem z gotówką za pół roku — odparł Pierre bez wahania.

— Wolałbym, żebyś mi go dał już teraz — powiedział Henri powoli.

— Nic z tego, mój chłopcze, najpierw praca, potem płaca!

Henri umilkł urażony. Głupio zrobił, zdradzając się ze swem zainteresowaniem dla posążku. Gdyby działał ostrożniej, Pierre byłby mu go podarował bez gadania... A teraz będzie się starał wyzyskać sprzyjającą sposobność, żeby skłonić Henri'ego do ostatecznej decyzji.

— A więc?... — kusił Pierre. — Życie, mieszkanie, tytoń, dużo wolnego czasu, a przytem morowa wycieczka i hrabiowska garderoba. A za pół roku dziesięć tysiączków i zielony budda. Zgoda?

Wyciągnął przez stół prawicę.

— Zgoda — powiedział Henri, ściskając mu dłoń.

Do tego ograniczyły się formalności zatwierdzające ich umowę. Piotr, który wiedział, co w jego świecie oznacza uścisk dłoni, nie żądał żadnej innej rękojmi. Przy kawie zastanawiali się nad tem, jakie przygotowania należy poczynić w związku z podróżą. Lista przedmiotów, które trzeba było zakupić, wydłużała się niepomiernie i końcowa suma wydatków wydała się Henri'emu przeraźliwie wysoka. Ale Pierre nie mrugnął nawet okiem, wyjął porfel i wyłożył na stół nowiutkie banknoty.

— Wielkie transakcje wymagają odpowiednich kapitałów obrotowych — rzekł sentencjonalnie. — Nie należy być drobnostkowym. Drobnostkowość nigdzie nie popłaca, a w moim zawodzie jest wogóle niedopuszczalna!

Przypomniał sobie naraz, że trzeba zawczasu ustalić jeszcze jeden szczegół.

— Słuchaj, Henri, jak będziesz się nazywał?

— Henri comte Gozzi di Pino — odpowiedział skrzypek po chwilowym namyśle.

Pierre parsknął śmiechem.

— Klasyczne! Pyszny z ciebie chłop. Nie można powiedzieć, że mało masz fantazji! — Sięgnął znów po portfel. — Tu masz gotówkę na dowód osobisty, paszport i potrzebne dokumenty. Czy wiesz, do kogo trzeba się zwrócić po te rzeczy?

— Wiem. Gaston jest dobrym znajomym kulawego krowiarza.

— Dobra! Kulas robi najlepsze „lewe papierki“ w całym Paryżu... żebyś mu nie płacił więcej, jak pięćset, sześćset franków. A dokumenty muszą być pierwsza klasa!

— Tak, tyle właśnie wynosi jego taksa — potwierdził Henri. — A przy protekcji Gastona będzie mi musiał policzyć jeszcze taniej.

Pierre zaczął się sposobić do wyjścia.

— Jak się skomunikujemy?

— Korespondencję otrzymuję najszybciej za pośrednictwem kasjerki baru przy Pont Neuf, w narożnej kamienicy. Powiesz że to dla Pierre'a, będzie wiedziała.

Podali sobie ręce.

— Kiedy mam się udać w podróż?

— Sądzę, że przygotowania zajmą najwyżej dwa, trzy dni. Naturalnie, pogadamy jeszcze o wszystkiem, ustalimy szczegółowo program wycieczki, trasę oraz dzień twego wyjazdu do Londynu. Listów z drogi nie będziesz pisał, chyba, że zajdzie coś wyjątkowego. Nie znoszę zbytecznej pisaniny...

Przed restauracyjką pożegnali się raz jeszcze. Potem każdy poszedł swoją drogą. Pierre przywołał taksówkę i pojechał na rue Daru, gdzie zbudził z najlepszego snu Madeleine i zakomunikował jej radosną wiadomość, że wszystko poszło jak z płatka. Henri zaś kroczył powoli ulicami Montparnassu, które wciąż jeszcze rozbrzmiewały tysiącznym zgiełkiem głosów. Tak więc w życiu jego nastąpić miała odmiana. Dziś po raz ostatni szedł po kuchennych schodach, cuchnących zjełczałym tłuszczem, do swej wilgotnej alkówki. Jutro zrana przeprowadzi się do porządnego, czystego hotelu.

— Pół roku przeminie szybko — powiedział sobie Henri. — Ale i przez pół roku przeżyć można niejedną szczęsną godzinę. No i dziesięć tysięcy franków... i zielony budda... (d. c. n.).

SPORT

„Nie tędy droga...”

Niekulturalne wyczyny zniknąć muszą z boisk piłkarskich.

W ostatnich czasach coraz częściej dochodzą do nas niepokojące wieści o różnych niekulturalnych wyczynach naszej publiczności na boiskach piłkarskich. Dochodzi na nich do bójek między publicznością, a co gorsza nawet do bicia przez publiczność sędziego lub zawodnika. Nie potrzebujemy chyba podkreślać jak dalekie to wszystko jest od pięknej idei sportu którą z takim wysiłkiem przychodziło i przychodzi nam zaszczepiać wśród społeczeństwa naszego i jak wielką krzywdę wyrządzają sportowi ci, wszyscy, którzy dopuszczają się tych pożałowania godnych wybryków.

Niewątpliwie miłym i zdrowym objawem jest żywa reakcja publiczności na przebieg zawodów w całości lub poszczególne momenty tychże, lecz reakcja rękoczynna, pomijając nawet wzgląd, że koliduje z kodeksem karnym, jest zaprzeczeniem naszego tradycyjnego taktu i gościnności i wyrządza sportowi piłkarskiemu krzywdę z rozmiarów której winni nie zdają sobie nawet sprawy. Bo to już nie fanatyzm nawet zwolenników klubowych, lecz zwyrodnienie, z którem całe, zdrowo myślące społeczeństwo sportowe musi prowadzić jak najenergiczniejszą walkę, aby dobre imię sportu uchronić od dalszych wysoce niezdrowych i niepożądanych objawów.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że wysiłek jednostek nie wiele tu pomóc może i że w pracy nad uzdrowieniem tych stosunków musi wziąć udział jak najszerszy ogół przyjaciół sportu. Wszyscy dążyć musimy do wytworzenia na zawodach zdrowej i serdecznej atmosfery i do przerycia do gruntu psychiki tych wszystkich, którzy tak chętnie mienią się miłośnikami sportu, a dziś jeszcze sympatje swoje przejawiają w „wyczynach”, na jakie zdobyć by się mogli jedynie chyba barbarzyńcy.

Wszyscy, którym dobro sportu leży naprawdę głęboko na sercu, i którzy nie mogą obojętnie patrzeć na te niezdrowe przejawy, winni zdecydowanie przeciwstawić się tym niewiadomo skąd zaczerpniętym formom wyrażania swych uczuć. „Nie tędy droga i z miejsca należy z niej zawrócić” — oto hasło, które winno nam przyświecać w trosce o dalszy pomyślny — rozwój sportu piłkarskiego, gdyż usunięcie tej bolączki to nieodzowny warunek zaliczenia nas do grona wielkiej i kulturalnej rodziny sportowej.

Stoimy wobec bardzo trudnego zadania, gdyż zło głębokie już zapuściło korzenie wśród nieopanowanych i źle pojmujących rolę swą widzów, zwolenników tego, czy innego klubu tem niemniej jednak w głębokiem przeświadczeniu, że tylko wspólnym wysiłkiem złu zaradzić można i że podjęta przez nas akcja uwieńczona zostanie pomyślnym wynikiem, wysiłek ten podjąć powinniśmy, wierząc, że znajdzie on zrozumienie wśród całej, zdrowo myślącej części świata sportowego.

Łódzkie władze piłkarskie ostatnio postanowiły wypowiedzieć „wojnę” panującym na boiskach stosunkom. Powzięto cały szereg decyzyj i wydano odpowiednie zarządzenia do klubów, w których zwrócona została uwaga na konsekwencje jakie wyniknąć mogą dla gospodarzy boisk w razie stałych nieodpowiednich stosunków w czasie spotkań piłkarskich.

Decyzje i zarządzenia te powitać należy z radością.

Może ścisłe ich przestrzeganie zaprowadzi ład i porządek, który przecież jest dowodem sportowego i kulturalnego wyrobienia społeczeństwa.

WINSZUJEMY

Jutro — Czesławowi
Wschód słońca 3.39
Zachód słońca 19.46
Długość dnia 16.07
Ubyło dnia 0.39
Tydzień 29.

Polskie gołębie pocztowe na olimpjadzie

Łódź wysyła 9 sztuk.

Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Hodowców Gołębi Pocztowych w Warszawie otrzymało od Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Berlinie zaproszenie o wysłanie 30 sztuk gołębi pocztowych na start w dniu otwarcia letniej XI Olimpjady w Berlinie 1 sierpnia rb.

Do wymienionego lotu wysyła Okręg Łódzki 9 sztuk, pozostałe zaś gołębie (21 sztuk) dostarczą okręgi Warszawski, Śląski, Poznański i Pomorski.

Ogółem wypuszczonych zostanie 20 tys. sztuk gołębi pocztowych z Niemiec oraz po 30 sztuk z 11 innych państw, biorących udział w Olimpjadzie.

Komitet Igrzysk Olimpijskich przeznaczył już odpowiednią ilość plakiet dla hodowców gołębi pocztowych na najlepsze wyniki lotu.

Dzień dzisiejszy na boiskach w całej Polsce.

ŁTSG gra w Częstochowie.

Program niedzielnych imprez sportowych w kraju przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

Na terenie Warszawy odbędą się jedynie lokalne imprezy o znaczeniu trzeciorzędnem.

NA PROWINCJI:

W Ciechocinku zawody pływackie o mistrzostwo Polski.

W Częstochowie mecz o wejście do Ligi Brygada — ŁTSG.

W Lublinie mecz o wejście do Ligi Unja — Skoda.

W Hajdukach mecz o wejście do Ligi RKS. — Polonia Przemyśl.

W Katowicach mecz tenisowy Warszawa — Śląsk.

W Krakowie mistrzostwa strzeleckie i myśliwskie okręgu.

W Stryju mecz o wejście do Ligi Cracovia — Pogoń Stryj.

W Równem mistrzostwa piłkarskie Związku Makabi.

W Pińsku mecz owejście do Ligi Kotwica — WKS Równe.

W Wilnie raid motocyklowy Wilno — Lida — Grodno. Pozatem WKS Śmigły walczy o wejście do Ligi na meczu wyjazdowym z mistrzem Białegostoku.

Na Gople regaty wioślarskie z udziałem olimpijczyków.

W Bydgoszczy kolarskie zawody szosowe na 100 km. z udziałem olimpijczyków.

W Toruniu mecz o wejście do Ligi Gryf — AKS.

W Gdyni zawody hippiczne z udziałem olimpijczyków i jeźdźców gdańskich.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta popoł. Nie upsrawiedliwiona godzina, wiecz 8.30 „Zamach”.
Teatr Letni w Parku Staszica — Mąż o dwóch żonach.
Teatr Letni „dawn. Bagatela” — Piotrkowska 94 — Rozkoszna dziewczyna
Casino — „6 lat miłości”
Corso — II Burza nad światem, II, Jaśnie pan szofer.
Europa — Metropolitan.
Grand - Kino —
Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.
Przedwiośnie — Ta, albo żadna.
Palace — Potwór.
Rialto. W pogoni za szczęściem.
Rakieta — Ewa.

Życie sportowe Zgierza.

DZISIEJSZE IMPREZY.

Dziś o godz. 11.30 na boisku Sokoła odbędzie się mecz towarzyski między Strzeleckim Klubem Sportowym z Łodzi, a miejscowym Sokołem. Mecz zapowiada się dosyć interesująco.

Popołudniu o godz. 17.30 w ramach rozgrywek o mistrzostwo kl. C rozegrany zostanie mecz między Zgierskiem Stowarzyszeniem Gimnastycznem a „Norblinem” z Głowna. Zgier. Stow. Gimn. wystąpi w nowym silniejszym składzie po zatwierdzeniu przez Związek niektórych czołowych graczy, którzy drużynę wydatnie wesprą i ożywią.

Na boisku ZKS. przy ul. Piłsudskiego 57 odbędzie się o godz. 14 (2) popołudniu trójmecz lekkoatletyczny między Sokołem (Konstantynów), Sokołem ze Zgierza i ZKS. Przewidziane są konkurencje: biegi na 100, 200 i 1500 mtr. oraz sztafeta 4×100, rzuty dyskiem, kulą i oszczepem oraz skoki wdal i wzwyż.

KS. „Boruta” wyjeżdża dziś od rana na mecz lekkoatletyczny z Wimą na boisku Wimy.

Onegdaj z miejscowego oddziału ZMPM. „Orlę” wyjechali na Obóz Orlacki do Szczawnicy dwaj czołowi kolarze na rowerach Jerzy Woszczyk i Barylski. Dzisiaj spodziewani są w obozie.

WYPOCZYNEK DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Jeszcze tylko kilka dni Polska YMCA przyjmować będzie zapisy młodzieży szkolnej na miesiąc sierpień w wieku od lat 10 do 18, do swego obozu nad Pilicą, w okolicy Sulejowa. Obóz ten cieszy się dużą frekwencją, czego dowodem jest że wszystkie miejsca w pierwszym okresie są zajęte.

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje sekretarjat Polskiej YMCA, Moniuszki 4a, tel. 250-10 w godz. od 8—22-ej.

—0—

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Pełna tabela wygranych.

PIERWSZE CIĄGNIENIE.

10,000 zł. 125868 168226
5,000 zł. 31963 123953
2,000 zł. 150720
1,000 zł. 55054 61749 82810 117062 133442 171958
500 zł. 6288 18099 11828 79133 150300 179387
400 zł. 11783 20143 46868 62564 81091 112288 113431 122886 145441 158903 167386 173526 184561
250 zł. 8797 70042 75146 85150 102196 103366 104651 119091 126474 129000 131595 135248 136805 162743 167747 170043 180184 187189
200 zł. 338 426 10247 12526 12348 16995 17553 24224 24626 32611 46857 57160 586659 71403 80685 90667 92164 93609 94516 99126 125671 134106 152318 155835 157988 167790 184770 192760

Wygrane po zł. 50.

338 535 68 623 52 77 1076 439 993 2021 53 90 161 213 30 435 60 92 581 710 823 32 927 90 319 274 4109 48 71 519 693 787 947 5011 53 59 171 251 321 441 773 808 39 76 905 60 23 49 128 542 727 7032 358 805 19 77 8029 288 98 350 440 887 977 91663 387 422 569 911 954.

10005 247 440 78 996 11449 77 520 638 739 828 45 85 12029 339 499 611 43 793 13057 110 430 524 710 97 14296 770 15012 26 229 432 659 97 931 91 16014 45 60 104 733 17017 151 553 504 700 979 18119 75 99 216 480 514 19023 38 188 932 569 704 889.

20165 464 710 903 8 21047 219 559 925 97 22009 527 723 825 977 8523156 556 635 83 24102 40 626 722 38 953 899 25000 153 352 416 33 52 70 697 767 99 809 95 26339 452 647 716 27173 247 715 811 28458 522 48 644 940 45 29089 120 90 201 716 32 823 913 63 905.

30041 480 752 952 310108 13 93 254 26 447 546 726 883 32001 186 263 402 611 778 978 33183 571 80 621 78 88 897 942 83 34098 293 458 507 10 687 726 85 35011 156 133 36053 391 446 69 596 913 14 37072 220 41 329 38327 404 675 839 39048 118 97 230 82 425 51 514 620 846 95 917 25.

40160 73 745 41027 71 138 454 137 968 42083 294 8373 784 43023 9 595 665 709 44057 455485 548 773 46001 75 93 410 110 539 639 36 968 982 47520 85 48032 162 739 833 943 49074 185 98 706 844.

50098 199 300 89 505 752 822 962 51156 380 434 99 709 887 905 52154 332 477 806 936 52160 74 332 774 54417 854 625 55478 532 44 671 753 865 95 666 56002 198 283 328 710 36 57097 286 626 799 58017 343 606 24 59638 97 758 863 926.

60120 707 73 885 61060 70 75 387 743 65 837 46 602134 296 462 521 763 830 60045 375 547 760 810 98 604042 82 129 677 925 65627 66106 301 460 604 959 67025 297 603 826 997 680890 170 290 466 93 584 698 868 690950 483 662 715 22 803 17.

70042 147 822 71008 132 235 48 403 722 835 93 917 72053 83 138 217 387 523 688 781 839 943 73318 48 67 436 860 939 74191 448 691 837 921 75725 76052 148 208 21 62 77009 94 369 994 78178 422 990 79590 85 805.

80362 96 422 92 685 772 81069 283 330 52 661 932 82315 413 741 83134 227 61 445 67 605 824 953 84221 341 592 656 89 95188 243 392 510 709 823 86110 42 567 628 952 870007 68 240 52 334 447 755 88068 501 35 8 803 892108 55 87 207 513 56 715.

90013 304 333 79 96 587 666 95 747 911458 62 296 468 531 92128 234 62 392 454 87 672 93433 609 24 84 806 877 94069 142 89 250 331 71 84 414 666 817 99 95041 277 455 435 842 917 96212 386 458 82 502 9 61 830 71 935 50 97554 600 821 98071 117 245 77 594 972 99037 47 71 134 184.

100073 235 92 322 51 70 472 604 830 827 31 996 10027 460 581 868 901 89 102 196 260 2361 610 737 931 103005 24 69 235 338 666 781 104258 335 457 614 29 968 105011 713 881 106058 92 105 98 280 505 654 94 778 85 107045 98 129 31 54 78 516 821 42 108009 129 58 82 507 641 883 109474 675 799 923 88.

110471 526 75 856 76 943 111423 752 55 112033 290 238 54 87 661 7238 968 113023 245 86 317 26 79 407 88 540 855 114340 412 501 651 930 115865 982 116062 352 443 486 518 97 643 939 117205 80 301 83 721 118041 75 174 97 316 614 53 802 119091 120 291 612 6771 976.

120063 71 286 375 404 68 701 879 940 121039 88 287 392 631 52 112066 212 591 213070 255 375 406 563 953 124157 349 404 684 920 55 125042 98 318 28 470 600 3 112 126240 90 97 412 511 31 614 753 83 829 947 127280 358 448 632 859 94 128614 60 7 721 9000 129556 669 863.

130029 43 4015 560 822 908 131325 32 410 805 222 132089 505 16 42 773 87 815 963 133068 189 241 90 349 442 6757 117 96 815 951 134 84 527 74 479 551 829 930 34 2135036 56 1111 248 382 533 60 769 76 829 136104 556 840 137115 67 340 649 790 138132 402 730 896 139423 67 691 744 810.

140396 43 7 613 75 141164 226 351 437 506 32 97 700 77142439 545 822 88 143003 144177 483 561 738 807 145142 308 451 510 600 146119 521 4 623 716 19 861 924 47 147011 238422 617 43 875 148139 392 741 95 99 889 949 50 149237 387 457 700 94 913

150031 163 337 485 901 151014 217 32 46 586 810 61 959 72 152178 308 84 624 834 74 923 153041 154040 197 204 642 828 971 155351 538 665 714 815 156156 205 96 625 823 74 117783 158444 88 676 903 159161 445 537 65 601 773 965

160010 144 370 94 7 525 29 708 947 71 161277 435 77 571 927 162057 140 295 799 921 163065 273 80 81 710 986 164007 85 200 22 326 796 806 67 93 165089 383 995 166058 281 302 692 798 167218 25 96 93 728 904 168139 434 940 90 169161 295 464 74 92 735

170194 224 76 844 968 93 171422 87 725 858 82 172038 313 534 70 606 45 70 4 709 173130 81 481 790 835 174048 120 610 704 945 75 175053 137 232 178512 179163 226 602 921 93

180256 79 90 518 796 181337 445 618 182337 580 708 58 99 839 183010 11 159 665 184046 282 390 545 664 758 185012 38 120 291 327 443 91 530 705 81 186282 531 538 62 806 187090 138 452 514 611 45 188193 427 527 773 852 189099 295 61 567 613

190033 120 386 869 983 191020 691 749 940 192265 489 748 991 193246 603 752 77 864 914017 23 440 553 763

DRUGIE CIĄGNIENIE.

Stała dzienna wygrana 25,000 zł. 138,584
2,000 zł. 16366.
1,000 zł. 24097 120493 121090 150928
500 zł. 85132 97887 48506 71743 133911 155218 159607 171805 173186 176259 190985
400 zł. 230 15567 22215 32072 62413 125400 154107 166455 185499
250 zł. 24705 29109 30330 49245 58112 71364 73249 82876 84130 115331 128339 148854 150495 187648
200 zł. 8202 9424 15955 17198 23018 29441 29524 41072 55950 63314 83599 105171 108095 110184 111199 117013 122516 123772 128685 130391 142205 142470 150435 162030 164055 167869 176668 178471 191022

WYGRANE PO ZŁ. 50.

230 1635 3448 4588 648 5564 648 6708 950 57 7433 713 840 8199 259 306 66 600 818 9948 405 750 861 920

10320 457 672 11962 12167 688 14102 58 501 724 925 15422 524 16467 17011 362 982 18406 44 560

20190 454 518 615 21608 877 84 22622 874 23337 566 24041 193 923 488 649 75 25499 897 26356 418 27583 92 28343 80 657 29047 98 362 524 630

30693 31230 32 319 573 708 899 946 32318 527 732 68 70 33638 34210 332 851 5257 473 576 36486 529 38102 71 603 9045 760 90 923

40316 700 41018 337 503 16 669 42503 948 43330 44048 550 829 45084 147 441 500 909 4644 448 7023 732

51044 138 218 93 497 812 52315 502 39 99 53648 54573 608 813 55161 555 56249 775 898 57567 659 58751 59131 419 37 672 830

60130 219 644 860 6102 57 225 79 391 449 62180 469 570 625 774 63195 959 64150 74 793 962 65230 43 439 717 66199 716 67067 241 434 507 925 68319 657 937 69074 650 849

70209 392 469 71046 523 746 72010 80 145 360 541 723 67 396 616 836 68 74126 254 95 574 70875166 214 76003 32 624 705 908 771 05 675 917 78876 79408 786 912

80442 658 87 81093 195 805 978 82006 21 83328 64 865 84074 442 774 85746 87500 88050 205 67 915 22 89094 570 74 97

90140 460 98 905 91245 445 603 92289 439 93081 122 37 205 50 432 94218 739 95036 163 339 279 7097024 238 900 98127 789 99072 738 77 89

100155 352 85 614 65 838 101259 524 51 102210 34 371 487 832 103149 490 910 104060 563 700 818 105093 193 342 765 897 106468 107609 108151 607 728 59 109742 110446 652 111068 619 41 112020 559 76 611 113009 87 294 335 643 822 114199 115070 703 126444 561 663 945 117013 218 63 749 954 118083 119043 749 90 961

120594 972 121017 503 789 932 68 122392 123753 86 124507 125010 539 126335 127057 128447 723 26 897 903 290074 194 688 857 96

130622 95 885 131975 132120 580 133663 741 840 135034 67 136018 717 137596 138568 139052 80 825

140678 863 141633 74 871 142001 408 41 542 143277 145102 647 146187 847 998 147052 166 620 58 148146 91 385 597 952 149928

151364 718 839 152103 55 364 556 154028 148 69 491 512 646 80 988 155412 28 657 894 928 156214 645 87 725 157486 673 993 158609 784

160248 461 161179 978 162282 439 89 163994 164316 923 65 165182 239 165182 239 365 624 905 27 166691 714 872 167529 38 743 800 99 954 78 168854 169152 327 500 937

170060 103 425 70 171473 540 824 172210 724 173182 66 506 174698 823 175047 484 712 176342 782 883 177030 86 402 641 178883 99 179635 711 898

180241 99 374 181003 154 895 182007 83 105 628 748 76 834 183057 136 840 184411 810 185025 748 907 186671 770 903 188020 53 68 167 599 189200 697

190182 350 51 94 191065 719 192070 581 193163 87 458 659 871 194567 953

CIĄGNIENIE TRZECIE.

Wygrane po zł. 50.

92 1958 2276 406 595 948 3025 674 839 44 4197 823 5374 984 6177 556 654 7141 478 8592 642 9681

10333 768 840 11146 214 442 874 995 12073 362 13667 14303 555 15030 72 112 77 212 910 67 16059 66 330 725 12277 328 497 556 726 954 18127 375 19217 291

20027 392 431 21099 492 22232 454 596 702 23092 654 969 94 4121577 714 25064 261 65 891 26254 640 878 270006 787 28074 29023 921

30046 277 883 31080 254 37 409 32792 33698 820 34249 404 782 807 985 35259 454 556 779 36029 572 774 838 37751 39078 982

40364 41542 43168 236 948 44168 574 99 45030 518 46518 877 47612 722 48259 49326 492 603

50411 51065 229 904 51543 58 725 906 53221 664 722 54065 120 448 885 904 55542 56082 280 59564 779 870 728

60566 638 61129 767 81 62122 202 70 644 799 928 63059 66 548 64391 478 834 927 65109 52 589 638 674 66018 429 185 89 67382 68722 817 69382 402 749 71 841

70313 71104 72062 104 350 838 49 73013 28 48 608 74858 989 75285 76026 60 161 727 987 77361 78298 635 79043 60 249 486 686

80342 948 617 864 81174 804 82131 338 522 857 83598 84021 914 85531 668 86425 86141 215 91302 793 88175 804 998 89303 996

91184 730 811 90 92438 638 888 93021 103 224 426 52 94007 907 95042 87 786 96180 400 818 93 97032 555 95 933 98569 964

100350 491 621780 101420 601 821 102106 77 206 12 703 103575 104094 473 36 558 619 105059 325 673 106071 107293 336 470 807 28 959 108518 109860

110078 200 352 111156 749 98 929 120022 287 326 113416 76 724 815 114417 58 666 996 115128 737 116366 585 738 924 117047 184 891 118629 83 702 979 119822 496 115 120442 629 121304 973 122051 256 660 754 123187 294 386 637 708 124028 283 453 125113 516 654 721 856 126030 344 687 127133 252 58 452 710 128495 928

130276 982 131184 299 414 18 515 638 767 132097 115 48 474 519 78 795 944 133021 452 584 134101 346 426 54 825 135297 329 522 719 93 136931 93 137106 138187 290 955 139177 313 800 849 87

140144 141133 482 630 49 767 72 802 142279 719 143655 800 144117 200 691 145058 351 552 601 820 82 146276 469 635 147022 503 885 148027 80 27 4413 66

150125 78 395 429 772 825 151122 85 92 152612 702 29 929 153180 564 771 15371 155014 33 804 156225 35 40 630 157221 437 158554 159134 830 84

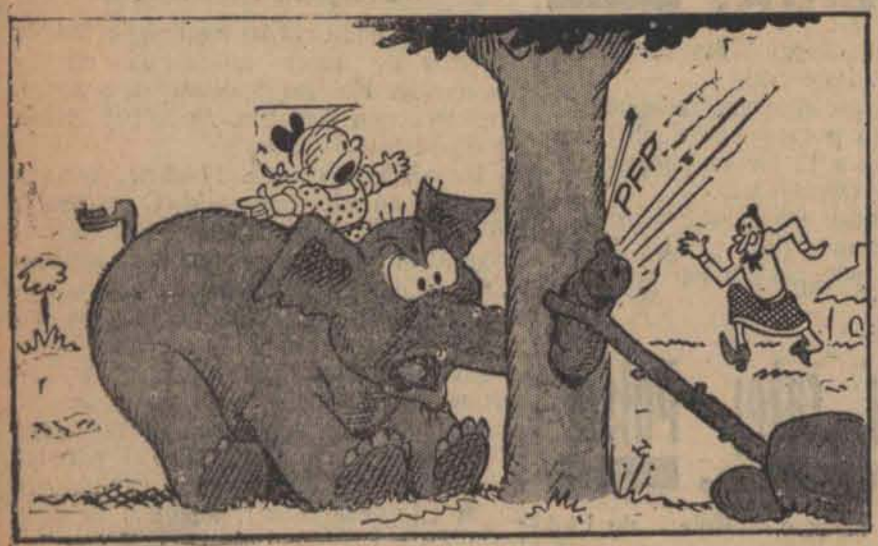
160602 15 872 930 163344 424 655 599 939 164413 724 165102 282 382 689 699 999 166648 852 168437 169056 205 374

170727 171141 530 660 84 172237 604 794 174287 456 509 83 175302 423 614 176083 95 359 82 689 788 927 177152 440 790 178875 179046 677 747

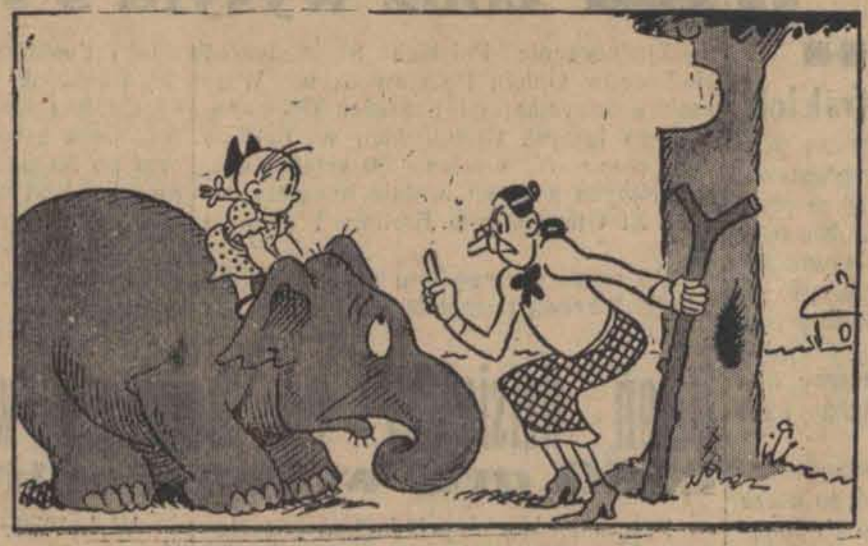
180361 521 181209 777 983 172165 536 684 183021 101 88 997 184306 519 185399 479 186154 479 808 187479 188028 130 536 672 95 781 47 189300 372 540 77 876 935 190006 —

190006 679 191338 90 595 192593 878 193479 85 70[illegible]

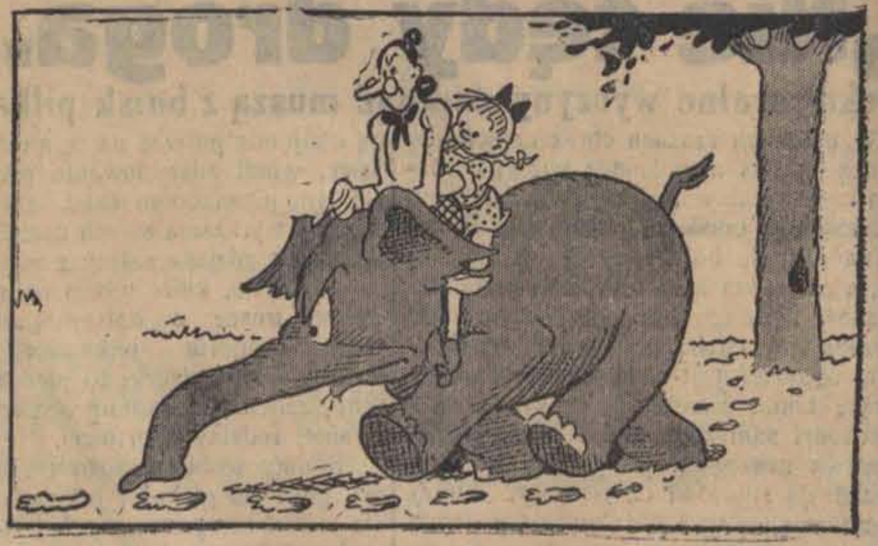
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



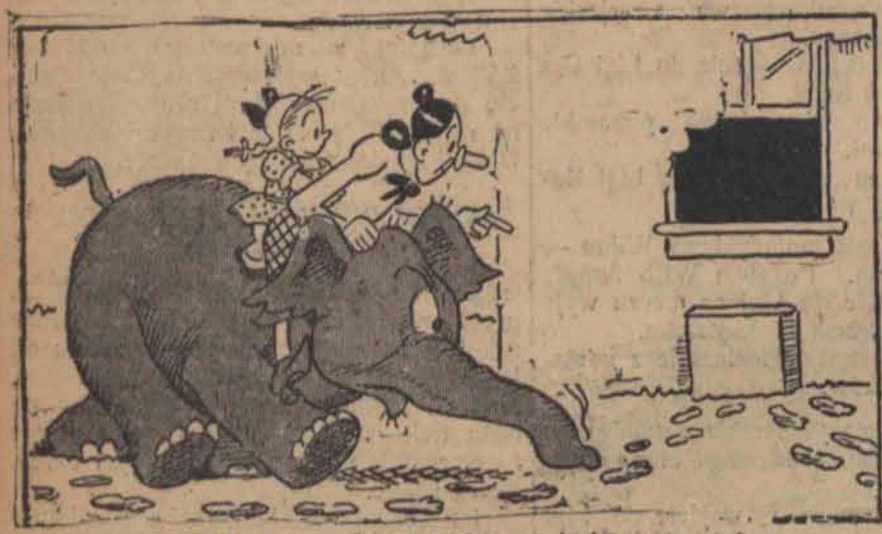
Halusia: — Pani Guwernantko no pomoc! Wicek i Wacek uciekli do tego lasku!
Guwernantka: — Już lecę Halusiu!



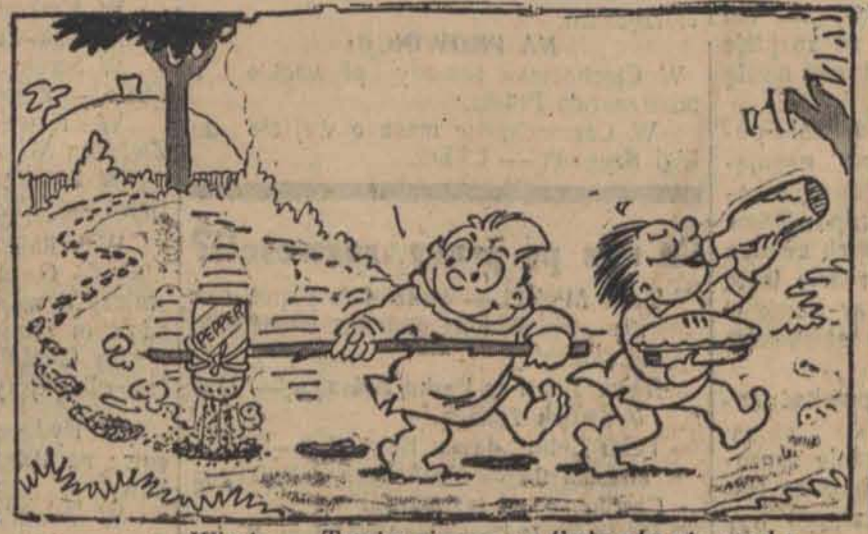
Halusia: — Pokazali mu jabłko i ten głupi Bimbo dał się nabrać.
Guwernantka: — Wstydź się Bimbo i nie wtykaj na przyszłość nosa gdzie nie trzeba.



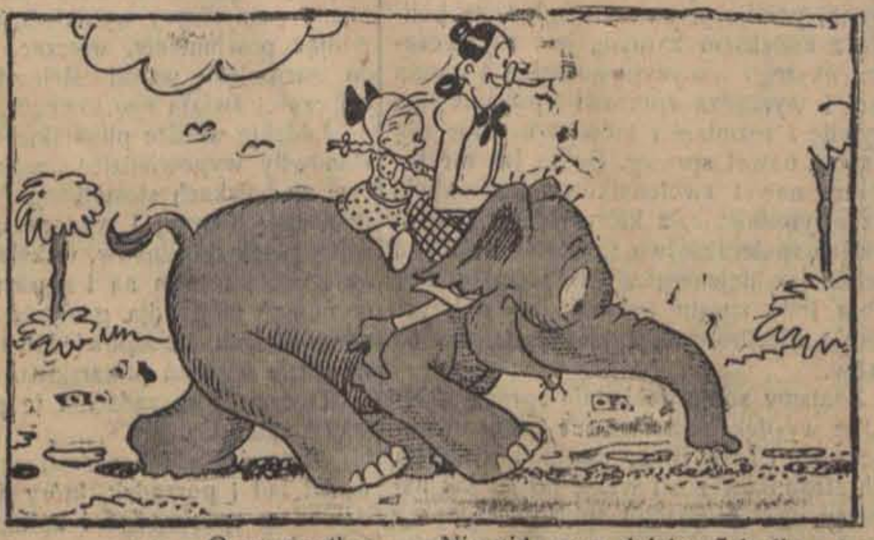
Halusia: — Doskonale, że pani ze mną pojedzie!
Guwernantka: — Idź za temi śladami Bimbo i daj dowód, że jesteś mądrym słoniem, a nie głupim osłem.



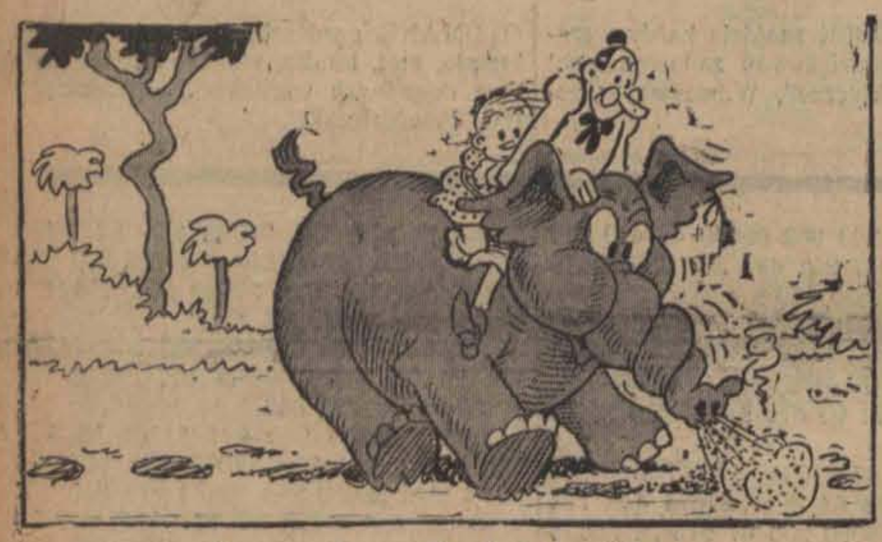
Halusia: — Czy jesteśmy na dobrym tropie?
Guwernantka: — Ich ślady prowadzą do domu... ale tam dalej, widać na piasku ich bose stopy. Znowu uciekli!



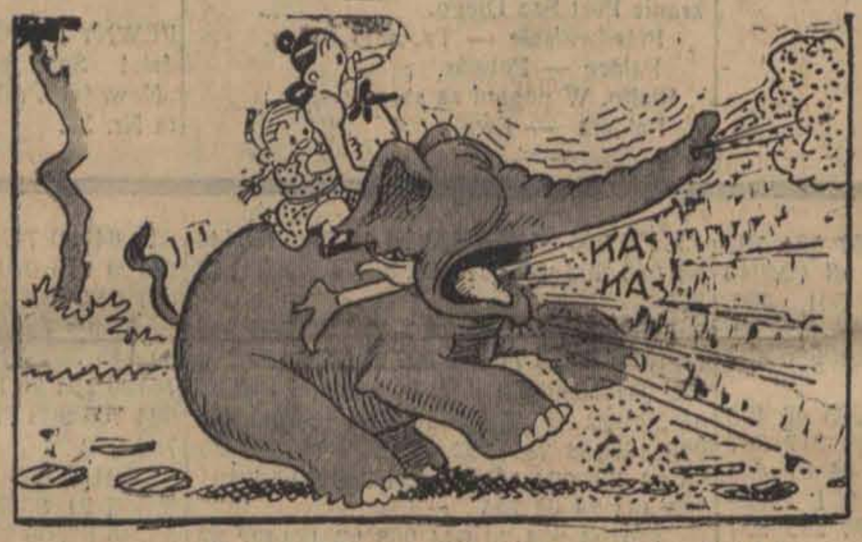
Wicek: — Trochę pieprzu na ślady nóg nie zaszkodzi. To dobre na katar, Nie wiesz czy Bimbo ma katar.
Wicek Jeżeli go nie ma, to go dostanie. Doskonała śmietanka ze śpiżarni cioci Tekli.



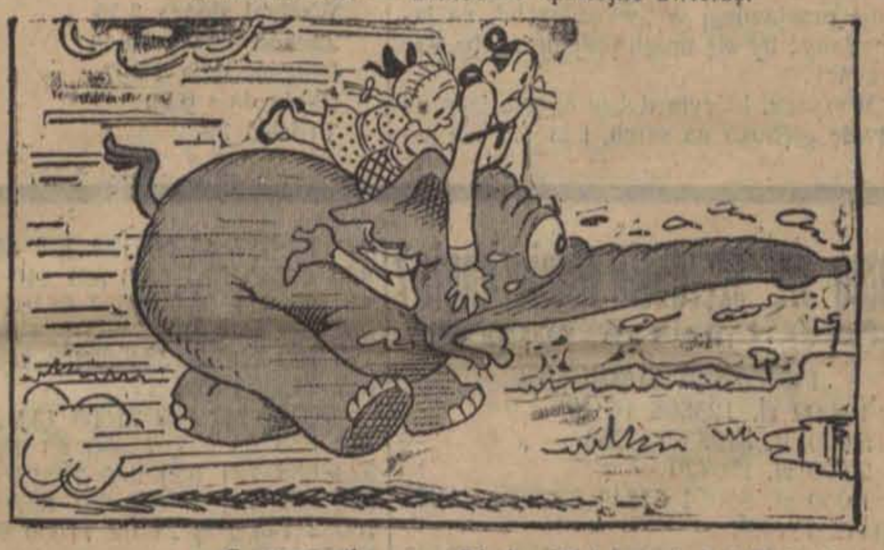
Guwernantka: — Nie ujdą nam daleko. Ich ślady widać jak na dłoni. Pośpiesz się Bimbo!
Halusia: — Lubię jeździć na słoniu. Siedzi się jak w foteju.
Guwernantka: — Bimbo to spokojne zwierzę.



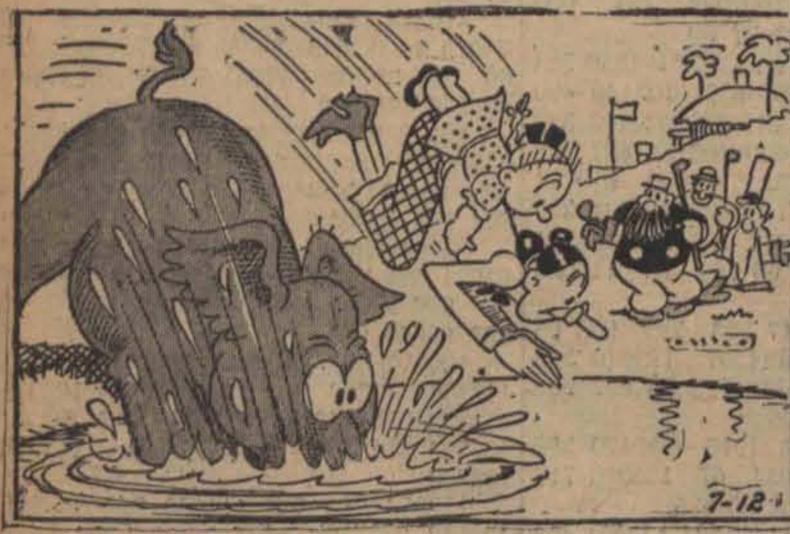
Guwernantka: — Co się z nim stało?
Halusia: — Dmucha jak miech kowalski.



Guwernantka: —Boże, jak on strasznie kicha.
Halusia: — Może on ma astmę?



Guwernantka: — Bimbo Zatrzymaj się! Dokąd pędzisz?
Halusia: — Bimbo zwarjował!



Guwernantka: — Ja skaczę jak z trampoliny, a ty Halusiu trzymaj się mnie co sił starczy!



Kłaczek: — Możnaby go wziąć do straży pożarnej. Brzuch mu pęknie od tej wody!



Wacek — Którą połowę tortu mam ci dać?
Wicek: — Tę, którą byś sam chciał wziąć!
Kłaczek: — Dajmy lepiej spokój.

GASTON DERYS.

ZEMSTA JEZIORA.

Przed trzydziestu laty Verteaux było jeszcze małą wioską górską, nieznaną przez turystów. Nazwa tej miejscowości „verte eau", wzgl. zielona woda, pochodzi od jeziora o szmaragdowej toni. Mieszkańcy jej wiedli życie surowe i patrjarchalne. Latem wpobliżu lodowców pasli swoje krowy, potrząsające wielkiemi dzwonkami,

Dostęp do wsi, spowodu stromych skalistych dróg górskich był tak utrudniony, że mówiono w okolicy, iż mieszkańcy Verteaux zmuszeni są nawet podkuwać kury.

Jednakże pewnego dnia robotnicy ziemni i inżynierowie wtargnęli do tej miejscowości, i z wielkim nakładem starań i kosztów zbudowali wspaniałą szosę, ze śmiało przerzuconemi mostami i odnogami, wyciosanemi w granitowych skałach.

— Droga nieszczęścia!— sarkał pastuch Francisque. — Nie żądaliśmy niczego od nikogo, żyjąc spokojnie i ignorowani przez wszystkich. Czemu narzucają się nam ze swoją drogą? Nic dobrego od niej oczekiwać nie można.

Francisque był starcem, nie cierpiącym postępu i lękającym się kontaktu z mieszczuchami.

Trudno było wytłumaczyć mu, że nowa droga ustanowi łączność pomiędzy dolinami, izlowanemi dotąd przez niedostępne barjery, przekonać go, że Verteaux odtąd sprzedawać może swoje drzewo, zająć się handlem i założyć tartaki, a wreszcie wyjaśnić mu, że napływ turystów wzbogaci kraj, gdyż zaczną odwjedzać go ludzie, zwabieni jego naturalnem pięknem.

— Turyści!— irytował się Francisque —nawet nie wspominajcie mi o tej hołocie! Nie chcemy turystów, którzy sprowadzą nam ducha miasta, zamiłowanie do łatwego życia i wygód. Zobaczycie, że młodzież uciekać będzie do miasta, a dziewczęta pogubią wianki!

Francisque uchodził za czarodzieja, ponieważ był znachorem. Wzywano go do chorych zwierząt, a również do ludzi w wypadkach złamania kości. Nietylko leczył złamania, ale przepisywał zioła, które zbierał na szczytach górskich, i doradzał picie wód niektórych źródeł. Wypowiadał egzorcyzmy, wymachując laską z wyrytemi na niej tajemniczemi znakami.

— Nie trzeba nam hoteli w Verteaux!— głosił. —Póki życia mego nie chcę tutaj widzieć podobnych rzeczy!

W międzyczasie, wbrew protestom starego Francisque'a, towarzystwo akcyjne nabyło od gminy tereny nad brzegiem jeziora i przystąpiło do budowy hotelu, terenów nartowych, kortów tennisowych i boiska dla golfu. Zręczna reklama przyciągnęła eleganckie tłumy, oczarowane pięknością krajobrazu górskiego zakątka, i zadowolone z nieoczekiwanego w tem pustkowiu wykwintnego komfortu. Obiadowano na tarasie, z widokiem na jezioro. Urządzano noce weneckie, fajerwerki i inne zabawy. Do drugiej nad ranem rozlegały się dźwięki blues'ów i tanga, jaskrawo oświetlone pająki brutalną jasnością swą odbijały się we wzburzonych falach jeziora, które dotąd widziały tylko błękit niebios i zieleń jodłowych lasów.

Miejscowa młodzież męska zaciągała się do pałacowego hotelu na kuchcików, a dziewczęta na pokojówki. Jedna z nich wyjechała z pewnym Argentyńczykiem, inna znowu z jakimś Anglikiem udała się do Algierji.

Stary Francisque nie przestawał „piorunować". Przeklinał pałacowy hotel, wymachując swą kabalistyczną laską.

Nadeszła zima. Hotel zapełnił się nowymi turystami, zwolennikami nart i saneczek. Ubrani w wełny jaskrawego koloru „fruwali" po oślepiającej bieli śniegów górskich.

— Czy nigdy już nie dadzą nam spokoju?— wściekał się stary Francisque.— Zimą czy latem zatruwają nam życie! Nikt już nie chce pracować na roli, a dziewczętom tylko fatałaszki w głowie! Ale czekajmy końca! Zobaczymy, kto przetrzyma!

Po kilku latach, w okresie wiosny, nastąpiło dziwne zjawisko. Poziom wód jeziora zaczął obniżać się stale i nieubłaganie. Co rano Francisque przechadzał się na brzegu, kręcąc młynka swą czarodziejską laską.

Dyrektor przyglądał się z rozpaczą zamkowi wód jeziora, które na początku sezonu było już tylko ohydnym brudnym, żółtym kraterem, podobnym do zaognionej rany.

Inżynierowie— eksperci orzekli, że przyczyną niefortunnego zjawiska były skąpe śniegi tegoroczne...

Ponadto w łożysku jeziora zarysowały się szczeliny... Wypadek ten nie był odosobniony, zdarzało się już nieraz nagłe wysychanie jezior górskich, spowodowane ucieczką wody. Należało szczeliny spoić cementem. Zima, obfitująca w śniegi, mogła zaradzić złu i przywrócić poprzedni stan rzeczy.

Lata tego na szosie kursowało znacznie mniej aut. Wspaniały pałacowy hotel, położony tuż nad błotnistem, opróżnionem łożyskiem jeziora, stanowił paradoks tragikomiczny.

Zima okryła Verteaux grubym kobiercem śniegu. Jak dalece sięgała pamięć ludzka, nie pamiętano tak obfitych opadów śnieżnych. Dyrektor pałacowego hotelu z radości zacierał ręce.

Na wiosnę jezioro zapełniło się po brzegi, ale pewnego majowego ranka zastano piwnice hotelu zalane. Jezioro występowało z brzegów.

Stary Francisque kreślił znakis wą laseczką.

— Zobaczycie ładne rzeczy— obwieścił z sarkazmem.

Przywołani depeszą inżynierowie postanowili, że należy niezwłocznie wysadzić dynamitem cement, zalewający szczeliny. Ale już tejże nocy wody zalały kuchnie, wtargnęły na posadzkę sali dancingowej, a gdy przybyli robotnicy do Verteaux, dumny, wspaniały pałac, zbudowany zbyt pośpiesznie, by oprzeć się siłom przyrody, runął wśród zalewu wód.

A stary Francisque zacierał ręce, powtarzając.

— Jezioro zemściło się! To zemsta jeziora!

Tł. L. M.